

MOWY I PRZEMÓWIENIA

MINISTRA SPRAW ZAGRANICZNYCH

DR. ALEKSANDRA SKRZYŃSKIEGO

WYGŁOSZONE

*W CZASIE POBYTU W STANACH
ZJEDNOCZONYCH AMERYKI PÓŁ-
NOCNEJ W LIPCU 1925 ROKU.*

WARSZAWA

1925

DRUKARNIA MINISTERSTWA SPRAW ZAGRANICZNYCH

Dublet do: Hg. 20.1. 276
173121

4. VIII. 62 MW.

MOWY I PRZEMÓWIENIA

MINISTRA SPRAW ZAGRANICZNYCH

DR. ALEKSANDRA SKRZYŃSKIEGO

WYGŁOSZONE

*W CZASIE POBYTU W STANACH
ZJEDNOCZONYCH AMERYKI PÓŁ-
NOCNEJ W LIPCU 1925 ROKU.*

WARSZAWA

1925

DRUKARNIA MINISTERSTWA SPRAW ZAGRANICZNYCH



8255

MOWY I PRZEMÓWIEŃ

MINISTRA SPRAW ZAGRANICZNYCH

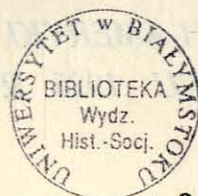
Dr. ALEKSANDRA SKRZYŃSKIEGO

W KILKOŚCI

W CZASIE POROBY W STANACH

ZŁOTOCZYŃSKO

WOCAL W LILLO



26.903

WARSZAWA

1925

DRUKARNIA MINISTERSTWA SPRAW ZAGRANICZNYCH

D-4/11 (K1)

M O W A

NA ŚNIADANIU WYDANEM NA CZEŚĆ MINISTRA
PRZEZ FORUM I FOREIGN POLICY ASSOCIA-
TION W CENTURY CLUB W NOWYM JORKU
21 LIPCA 1925 R.

PANOWIE!

Wymowne i pełne gościnności słowa, z jakimi Dr. Leach zwrócił się do mnie, wielce mnie wzruszyły. Powitanie to i dana mi łaskawie sposobność zetknięcia się z tylu wybitnymi Amerykanami wywarły na mnie głębokie wrażenie.

Jestem szczególnie rad z tej pierwszej, od chwili mego przybycia do Stanów Zjednoczonych, sposobności przemawiania wobec tak szanownego zgromadzenia i wyrażenia szczerej wdzięczności za przyjęcie, jakie mnie spotkało w tym kraju.

Od pierwszej chwili wylądowania doświadczyłem sympatji i zainteresowania się krajem, którego jestem przedstawicielem,—zainteresowania się jego dziejami, jego obecnym stanem i jego przyszłością.

Od pierwszej chwili znalazłem się w atmosferze wzniostych ideałów i głębokiej politycznej mądrości. Już teraz czuję, a nawet jestem przekonany, że wspomnienia, jakie wyniosę z tego zbyt, niestety, krótkiego pobytu, będą jednymi z najmilszych i najcenniejszych wrażeń, odniesionych w całej mojej politycznej karierze.

Za to przyjęcie, za te wrażenia dziękuję Wam, Panowie.

Wierście mi, proszę, że, mówiąc to, nie wygłaszam jedynie konwencjonalnych komplementów, lecz daję wyraz rzetelnemu

uczuciu wdzięczności za Waszą uprzejmość i łaskawość. Wdzięczność tę potęguje jeszcze świadomość doniosłości i zakresu Waszego wpływu w królestwie myśli.

Nie będziecie mnie podejrzewali, Panowie, o to, że usiłuję zwrócić się do Was, jako do ludzi, przy których pomocy mógłbym mieć nadzieję robienia propagandy na korzyść mego kraju.

Nie — nie jestem tutaj w tym celu. Nie uznaję propagandy, jako środka do wywierania wpływu na cudze przekonania. Jestem przeciwny przekręcaniu i upiększaniu faktów przy pomocy propagandy. Ale pragnę powiedzieć Wam, Panowie, prawdę o Polsce, bo wiem, że przyjaźń może być tylko na prawdzie oparta.

Polska jest krajem o historii, sięgającej w daleką przeszłość, lecz posiadającym zaledwie sześć lat odnowionego bytu politycznego, i powinna udzielić światu wszelkich o sobie informacji. Powinna dać się poznać taką, jaką jest w swym materialnym i umysłowym rozwoju wraz ze swymi przyszłymi możliwościami.

Z tego powodu witam z radością sposobność nawiązania stosunków z Waszym krajem, jako też sposobności, jakie mieć będę podczas swego pobytu w różnych miastach Stanów Zjednoczonych, zwrócenia na mój kraj uwagi umysłów tak jasnych, sprawiedliwych i bezstronnych, jak Wasze.

W moich oświadczeniach będę szczery i, mam nadzieję, zupełnie zrozumiały. Jako dyplomata powojenny uznaję skuteczność i bezpośredniość szczerych metod dyplomatycznych.

Najlepszym dowodem szacunku i podziwu dla Waszego kraju, jakiego Wam mogę dostarczyć, to przedstawienie Wam, Panowie, szczerze i bez zastrzeżeń, prostej nieubarwionej prawdy.

Przedewszystkiem możecie mi postawić, pytanie, co robię w Stanach Zjednoczonych?

Z rzetelną wdzięcznością, z wielkiem zainteresowaniem i w przeświadczeniu, że sam zdobędę sporo wiedzy politycznej i że wiele się nauczę, przyjąłem zaproszenie Instytutu Politycznego w Williamstown. To, moglibyście mi odpowiedzieć, z trudnością mogłoby służyć europejskiemu ministrowi za wymówkę do przedsięwzięcia podobnej podróży w takich, jak obecne, czasach. Na to, aby opuścić swe biurko, pełne aktualnych spraw, i to w chwili, gdy kontynent europejski rozbrzmiewa dyskusjami o paktach bezpieczeństwa, musiał mieć głębsze i mniej proste pobudki. Z pewnością musiały nim kierować bardziej złożone powody i motywy natury politycznej.

I, zaprawdę, mielibyście słuszość.

Wizyta moja tutaj ma inny powód, powód bardzo ważny, który pośpieszam wyjawić.

Doniosłość tego powodu została uznana jednomyślnie przez opinię polskich kół parlamentarnych, przez prasę i przez szerokie warstwy społeczeństwa. Rzadkie, zaiste, są okoliczności — przynajmniej w Europie, a może nawet i w Stanach Zjednoczonych — któreby pozwalały Ministrowi powiedzieć to o jakimkolwiek ze swych projektów.

Wspólnem podłożem, na którym spotykały się życzenia wszystkich moich rodaków, była konieczność uznania, za pośrednictwem odpowiedzialnego przedstawiciela, świętego długu, jaki zaciągnęliśmy wobec Waszego wielkiego Narodu — długu, odczuwanego i rozumianego przez całą Polskę — długu wdzięczności.

Jesteśmy krajem, którego pierwsze lata istnienia zbiegają się z okresem nieładu, cierpienia i zmagania się, jakie nastąpiły po wojnie.

W czasie tych zmagania pracowaliśmy nad wznoszeniem podwalin naszego życia.

Równocześnie ani na chwilę nie zapomnieliśmy o podstawowej moralnej zasadzie, na której opiera się trwałość każdego państwa, — mianowicie o szanowaniu swych zobowiązań.

Zasada ta skłania nas w pierwszym rzędzie do pamiętania o naszych długach i zobowiązaniach.

Skonsolidowaliśmy zaciągnięty u Was dług pieniężny. Mnie zaś, wysłanemu przez mój Rząd, a w pewnym znaczeniu i przez całą Polskę, przypadły w udziale zaszczyt i obowiązek nie spłacenia zaiste tego innego długu — gdyż to się nigdy stać nie może — ale przynajmniej zaznaczenia tutaj, że my w Polsce pamiętamy i nigdy nie zapomnimy o tem, czegośmy od Was doznali.

Będzie stale tkwiło w pamięci narodu polskiego, że to trzy-nasty punkt deklaracji Woodrowa Wilsona odważył głaz, przyniatający grób Polski.

Nigdy nie zapomnimy pomocy, okazanej naszym ginącym z głodu dzieciom, których niezliczona ilość Wam życie swoje zawdzięcza.

Nigdy nie zapomnimy odwagi, energii i sprawności, z jakimi zwalczaliście w naszym kraju i pokonali grozę choroby, tej nieodłącznej towarzyszki wojny, która spustoszyła cały nasz kraj.

Na tle potężnej organizacji i dzieła, dokonanego przez Was, zawsze będziemy widzieli postacie Hoovera, Kellogga, Gilchrista i innych, którzy dla moich rodaków przedstawiają doskonały typ współczesnych ludzi.

Uprzejmość Instytutu Politycznego w Williamstown dała mi również sposobność zrobienia tego, co mogę poniekąd nazwać wycieczką dla zapoznania się ze Stanami Zjednoczonymi podczas tych trzech czy czterech względnie swobodnych tygodni, jakie nas dzieli od szóstego Zgromadzenia Ligi Narodów.

Podczas tej wycieczki dla zapoznania się ze Stanami Zjed-

noczonemi, postawiłem sobie dwa rozległe zadania. Pierwsze — to wysiłek poznania Stanów Zjednoczonych przez osobiste z nimi zetknięcie. Oczywiście badałem tę sprawę obszernie zdaleka. Źródło informacji znalazłem w książkach i gazetach, jak również i we wrażeniach tych, którzy znają Wasz kraj. Wiadomości, dochodzące przez ocean od nas do Was i stąd do Europy, są często sensacyjne, niejednokrotnie stronne, nigdy dostateczne.

Czy my w Europie zdajemy sobie dokładnie sprawę z tego, czem są Stany Zjednoczone?

Czy rozumiemy prawdziwy charakter Stanów Zjednoczonych?

Czytając opisy prasowe o życiu i wypadkach amerykańskich, czy możemy ująć rzeczywistość zjawisk?

Czy możemy sobie uświadomić i zmierzyć tę zdumiewającą dynamiczną siłę, która wytwarza co roku w tym kraju coraz to bardziej uderzające cuda energii i sprawności?

Nie! — stanowczo nie!

Nie mamy danych do osądzenia jej duchowego i umysłowego kierunku, do oceny faktu, o ile przyczynia się do cywilizacji świata.

Doraźnie otrzymywane wiadomości mówią nam o niektórych waszych strapieniach. Czasem dochodzące nas wieści zdają się wykazywać, że rozwijacie się raz w tym, to znowu w innym kierunku. Lecz oprócz osobistego porozumienia się niema bodaj dla nas innego sposobu oceny Waszych bardziej podstawowych dążeń.

Szczególniej pragnę zrozumieć w Ameryce to, co byśmy sobie w Polsce z korzyścią przyswoić mogli.

Zdobyliście rozległe doświadczenie, jak tworzyć nowe państwo.

My zaś obecnie mamy przed sobą to samo zadanie.

W tej dziedzinie wiele możemy się od Was nauczyć.

Mam nadzieję zapożyczyć od Was ideje i myśli, które nam pomogą do rozwiązania naszych tak ciężkich zagadnień.

Pragnę, jak wspomniałem, jak najsilniej rozwinąć i wzmocnić przyjazne stosunki między Polską a Stanami Zjednoczonymi, i dlatego również pragnę dać Amerykanom prawdziwszy i bardziej korzystny obraz tego, czym rzeczywiście Polska jest i do czego dąży.

Nie mogę ukrywać przed sobą faktu, że po większej części to, co wiecie o nas, wychodzi na naszą niekorzyść: nasze kłopoty i trudności — „wojny i pogłoski wojenne”.

Niektórzy znają Polskę tylko z tego, że ma dziwne zamiłowanie do umieszczania niepożądanych skrzynek pocztowych na ulicach miast, do niej nie należących!

Mam wrażenie, iż mniej sensacyjna, ale za to bardziej dokładna wersja, ustalona przez Najwyższy Trybunał w Hadze, nie przedostała się do Was.

Często dochodziły Was wieści o kłótniach granicznych, o komplikacjach z zagranicą i o niesnaskach wewnętrznych.

Polska popełniała błędy — prawdopodobnie wiele błędów — i prawdopodobnie wiele ich jeszcze popełni.

Ale cobym pragnął, aby Amerykanie widzieli; to ducha kraju, to wolę tworzenia i budowania, to niezmiernie wysiłki, jakie czynimy od sześciu lat, aby odrobić niszczącą działalność stuletniego obcego wyzysku, aby zaleczyć rany, zadane przez tę wojnę, która przewalała się po kraju tam i z powrotem przez lat pięć.

Bezsprzecznie Polska zasługuje na swą niezależność. Jest ona jedną z większych mas etnicznych w Europie — w rzeczywistości prawie tak liczną, jak razem połączeni Holendrzy, Nor-

wegczycy, Szwedzi, Duńczycy i Szwajcarzy. Posiada swoistego ducha i indywidualność, które mają prawo do rozwoju i stowienia o sobie.

W ciągu sześciu lat swej odzyskanej niepodległości zrobiła rzetelne postępy. Mniejsze, niżesmy się sami spodziewali, lecz większe od tych, które istnieją w świadomości zagranicy.

Trzy odrębne części, na jakie była podzielona pod obcymi rządami, zostały ponownie połączone: utworzono sejm narodowy; wprowadzono głosowanie powszechne, bez różnicy płci; trzy czy cztery różnorodne sądowe systemy zostały ujednolajnione; administracja we wszystkich szczegółach zorganizowana, a Polska, jako całość polityczna, zwrócona została rodzinie narodów.

Co się tyczy przemysłu i handlu, to, pomiędzy rokiem 1922 a 1924, wywóz i przywóz Polski podwoiły się. Od chwili reformy monetarnej i ustalenia waluty, opartej na podstawie złota, depozyty oszczędnościowe wzrosły i wzrastają codziennie. Dług nasz, zaciągnięty od Stanów Zjednoczonych w sumie stu siedm-dziesięciu ośmiu milionów dolarów, został skonsolidowany.

Podobne układy zostały przeprowadzone w stosunku do innych zobowiązań zagranicznych.

Polska była przez wrogie sobie rządy utrzymana w stanie niedorozwoju z wyjątkiem tych dziedzin, które było można łatwo i prosto wyzyskać.

Rolnictwo jest główną, choć bynajmniej nie jedyną dziedziną produkcji.

Pięć lat temu byliśmy zmuszeni przywozić zboże z zagranicy i dzięki życzliwej pomocy Stanów Zjednoczonych byliśmy w możności to uczynić. Dziś nie tylko sami się żywimy, ale posiadamy znaczną nadwyżkę zboża do wywozu. Nasi rolnicy tego roku otrzymali już zaliczkę w sumie jednego miliona funtów szterlingów na londyńskim rynku na poczet swego wywozu.

Przemysł cukrowniczy, zajmujący wydatne miejsce w naszym wywozie, zrobił szybkie postępy. W roku 1921 wyprodukowaliśmy sto pięćdziesiąt siedm tysięcy tonn cukru, z których czterdzieści tysięcy wysłano zagranicę. Zeszłego roku nasza wytwórczość wynosiła prawie pół miliona tonn, to jest trzy razy więcej. Wywóz nasz wynosił sto ośmdziesiąt tysięcy tonn, to jest cztery razy więcej.

To mówi samo za siebie.

Zaufanie do naszego przemysłu pozwoliło mu uzyskać dla siebie w Londynie kilka milionów funtów szterlingów zaliczki, co zapewnia jego przyszłość.

Polska, po Wielkiej Brytanji i Niemczech, jest krajem europejskim, produkującym najwięcej węgla. Posiada również bogate pola naftowe w Galicji i rozległe tereny naftodajne, które tylko potrzebują poparcia świeżego kapitału, aby zaczęły przynosić zyski.

Polska posiada dobrze zorganizowany i według nowoczesnych wymagań prowadzony przemysł włókienniczy, zależny w znacznej mierze, o ile chodzi o dostawę bawełny, od Ameryki.

Ale wielka praca czeka Polskę, aby całe te bogactwa mogły być wyzyskane.

Maszyny, zniszczone lub wywiezione podczas wojny, nie zostały jeszcze w całości zastąpione nowymi.

Wewnętrzne środki komunikacyjne są zgoła niedostateczne.

W roku 1919 tylko 4,125 mil ang. dróg żelaznych było zdanych do użytku, w 1920 — około 8,500 mil. Cyfra ta obecnie wzrosła do 10,600 mil. Rozwój kolei jest konieczny, to też mamy zamiar w ciągu kilku najbliższych lat zbudować mniej więcej 4,000 mil nowych linii kolejowych. Kosztorysy połowy tych robót są już porobione i budowa już rozpoczęta.

Mimo wszystkie swoje trudności Polska nie zaniedbała

sprawy najważniejszej, sprawy wykształcenia. W tej części kraju, która należała do Rosji, nauka nie była przymusowa. Dziś jest ona przymusowa w całej Polsce.

W r. 1914 trzysta siedemdziesiąt tysięcy dzieci uczęszczało do szkół powszechnych. Obecnie posiadamy dziewięć tysięcy szkół, a 70% dzieci pobiera nauki.

Wszelako, ze słów moich nie wyciągajcie wniosku, że wszystko jest w doskonałym stanie.

Daleko nam do tego. Dużo zostało już zrobione, ale są to tylko początki.

Brak nam pieniędzy. O kapitał trudno.

Handel i przemysł walczą ze skutkami dezorganizacji. Bilans handlowy jest wciąż niezadowolający.

Polska jednak żyje w przyszłości, a nie w przeszłości.

Mamy silną wolę zwyciężyć, a to, cośmy już osiągnęli, jest zapewnieniem ostatecznego zwycięstwa.

W tym celu jest nam potrzebny pokój.

Powiedziano o Polsce, że jest militarystyczna i wojownicza. Nic nie może być dalsze od prawdy. Polska była zmuszona do dostarczania żołnierzy na wschodnich polach walki podczas wojny.

Ledwie uwolniona od obcej okupacji, musiała walczyć z najeźdźcą bolszewickim.

Polska miała więcej niż należną jej część okropności wojny i dość powodów, aby nie chcieć ich powrotu.

W tych warunkach Polska postępuje naprzód tak szybko, jak tylko to jest dla niej możliwe.

Podpisała z górą dwadzieścia traktatów handlowych ze swymi sąsiadami i z ważniejszymi państwami świata.

Ustaliła swe granice.

Chętnie podpisała Protokół Genewski, uznający arbitraż w razie międzynarodowych zatargów.

Polska wierna jest Lidze Narodów w przekonaniu, że Liga jest dla Europy rękojmą pokoju, jej siedziba miejscem porozumienia narodów, jej podstawowe zasady antytezą hegemonji któregośkolwiek pojedynczego państwa europejskiego.

Polska więc została przywrócona życiu międzynarodowemu jako poważne państwo.

Zdaje sobie sprawę z tego, że błędziła; pragnie iść naprzód; patrzy w przyszłość, a nie w przeszłość; zwycięska w walce z niektórymi trudnościami, doznaje podniety raczej, niżli zniechęcenia przez swe walki.

A nadewszystko pragnie uniknąć wojny, aby zwrócić całą uwagę na swe przeogromne zadania pokojowe.

Polska ma wielkie zadania przed sobą. Rozpoczyna je spełniać odważnie i z nadzieją. Dumna jest zarówno ze swych trudności, jak i z wielkości widoków na przyszłość, i byłaby wdzięczna, gdyby Amerykanie zechcieli się odnieść do niej z sympatją i zrozumieć, że jej praca przy stwarzaniu nowego państwa nie jest niepodobna do ich własnej pracy.

Opinia publiczna w Ameryce jest przedewszystkiem wielkoduszna i szlachetna.

Nie obawiam się poddać pod jej sąd naszych trudności, naszych wysiłków i naszych dążeń.

Niczego więcej nie pragnę, jak tylko przedstawić nas amerykańskiej opinii publicznej takimi, takimi jesteśmy faktycznie.

Gdyby mi się udało wszczepić Waszym rodakom choćby słabą znajomość Polski, jużby bytność moja nie była bez pożytku.

Panowie, dziękuję Wam za Wasze uprzejme przyjęcie i za sposobność mówienia Wam o Polsce.

M O W A

WYGŁOSZONA W NOWYM JORKU PRZEZ RADIO

DNIA 21 LIPCA 1925 R.

Niezwykłego dostąpiłem zaszczytu, który należycie ocenić potrafię, zaszczytu przemówienia wprost do Amerykan w ich własnych ogniskach domowych, w ilości, jak mnie zapewniono, nie mniej, niżeli dwudziestu milionów ludzi.

Ponieważ słowa moje będą słyszane tam, gdzie gromadzą się amerykańscy ojcowie i matki wraz z dziećmi, nie będę nawet usiłował mówić o sprawach politycznych, lecz w krótkich słowach oddam wrażenia, jakie odniosłem z pobytu w Stanach Zjednoczonych, i uczucia, jakie wszyscy w Polsce żywimy względem Ameryki.

Pragnę przedstawić Wam Polskę w szerokich zarysach, jej wielką pracę i wysiłki, aby Wam ułatwić odtworzenie własnego obrazu o tym kraju, posiadającym sto pięćdziesiąt tysięcy mil kwadratowych powierzchni i około 30 milionów mieszkańców.

Spędziłem obecnie tydzień w Stanach Zjednoczonych. Miałem zaszczyt być podejmowanym przez Prezydenta w jego uroczym domu w Swampscott; postać jego uczyniła na mnie głębokie wrażenie. Odwiedziłem Washington. Jestto jedno z najpiękniejszych miast, jakie kiedykolwiek widziałem. Poznałem wielu wybitnych ludzi o praktycznych głowach, o jasnym umyśle, o twórczej energii.

Przemawiając do Was dzisiaj, moi niewidzialni słuchacze,

jestem świadomy głębokiego uczucia, które mnie zbliża do Was, jestem bowiem Polakiem, a Wy obywatelami tej przez Niebiosą błogosławionej krainy. O tem właśnie uczuciu chcę mówić i rad jestem, że mam sposobność mówienia do Was. Jest to głębokie uczucie, uczucie wdzięczności. Cały świat jest wdzięczny Waszej Ojczyźnie, zapewniliście bowiem przez wyniki wielkiej wojny zwycięstwo słuszności nad przemocą.

Polska jest Wam wdzięczna za swoją niepodległość.

Potężna fala rosyjska zalewała mój kraj od krańca do krańca. Ciągłe przemarsze wojsk niemieckich pozostawiały po sobie zniszczenie, ruiny, głód i choroby.

Przy pierwszej sposobności pośpieszyliście nam z pomocą, karmiąc nasze zgłodniałe dzieci, zwalczając straszliwą epidemię tyfusu. Nazwiska takich ludzi, jak Hoover, Kellogg i inni, pozostaną na zawsze wyryte w pamięci polskiego narodu.

Skonsolidowaliśmy dług zaciągnięty w Ameryce.

Naród, podobnie jak jednostka o wysokim poczuciu moralnem, lubi mieć w pamięci swe moralne zobowiązania, zachowując je zawsze w umyśle i sercu.

Oto jakie jest nasze uczucie wobec zobowiązań naszych, względem Was zaciągniętych.

Złożywszy to oświadczenie, chcę Wam powiedzieć, co czynił naród polski od pierwszej chwili, w której mógł wyprężyć wolne od zrzuconych więzów członki, ten sam naród polski, który od czasów wojny o Niepodległość, od czasów Waszyngtona, Kościuszki i Pułaskiego złączony jest z Wami węzłami nigdy nie słabnącej przyjaźni.

Polska stanęła do pracy.

Państwo Polskie, jako najdalej na wschód Europy wysunięta przednia straż demokratycznego świata, podjęła pracę szanując własność prywatną i wolność osobistą.

Przytoczę parę przykładów.

Odziedziczyliśmy zdeorganizowany system kolejowy, budowany pierwotnie dla celów strategicznych tych trzech mocarstw, które dokonały rozbioru Polski.

Obecnie budujemy nowe koleje, aby uczynić zadość potrzebom ekonomicznym pokojowego rozwoju kraju, aby połączyć nasze środowiska przemysłowe i wzmóc wytwórczość.

Potrzebujemy co najmniej szesnastu tysięcy mil dróg żelaznych.

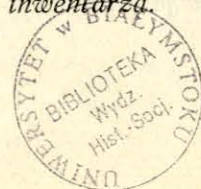
Posiadamy dotychczas dwanaście tysięcy. Musimy wybudować nowe linje długości czterech tysięcy mil. Mamy już około tysiąca mil na ukończeniu.

System szkolny, zaprowadzony przez obce rządy w Polsce, dążył jedynie do zniweczenia polskiej narodowości. W tej części Polski, która należała do Rosji, nauka obowiązkowa nie istniała zupełnie. Rząd carski przypuszczał, że zniszczy świadomość narodową, utrzymując lud w ciemnocie.

Obecnie wprowadzony jest w całej Polsce system przymusowego wychowania szkolnego. W każdej wiosce budujemy szkoły.

Po pięciu latach mamy przeszło dwadzieścia siedm tysięcy szkół początkowych, siedmset sześćdziesiąt szkół średnich, sześćset osmdziesiąt szkół zawodowych i sto dziewięćdziesiąt seminarjów nauczycielskich. Posiadamy jedenaście instytucyj akademickich, między innemi te uniwersytety w Warszawie i Wilnie, które istniały przed laty, a które obce rządy pozamykały. Dziś znowu rozwarły się ich podwoje dla żadnej nauki młodzieży.

Po wsiach drobni rolnicy zdolali już odbudować swe zrujnowane gospodarstwa i dojść do posiadania na nowo żywego inwentarza.



Gdy armje najeźdnicze opuszczały nasz kraj, żywy inwentarz już prawie nie istniał.

Obecnie posiadamy około ośmiu milionów sztuk bydła.

Brak kapitału i wydatki, poniesione dla obrony nas samych zarówno jak i całej Europy, przed najazdem sowieckim, spowodowały konieczność drukowania pieniędzy. Zmuszeni byliśmy do wypuszczenia pieniędzy, nie mających dostatecznego pokrycia. Inflacja jest to najgorszy z podatków, obniża bowiem wartość wszelkich form posiadania i zarobków.

Inflacja była nieuniknioną koniecznością chwili. Gdy złoto poczęło przybierać najgroźniejszą postać, zdołaliśmy je opanować.

Naród zrozumiał potrzebę wyjątkowo ciężkich ofiar. Zaufał rządowi. Z całą gotowością poddał się bardzo uciążliwym podatkom. Wynikiem tego jest, że obecnie pieniądz nasz ma silne podstawy. Nasz budżet jest zrównoważony.

Posiadamy Bank Emisyjny, założony za nasze własne pieniądze i wypuszczający walutę, mającą sześćdziesiąt procent pokrycia w złocie.

Lecz, poza odnowieniem fabryk, rozwojem kopalń, budową kolei, portów, kanałów i zapoczątkowaniem spłacania długów, uczyniliśmy coś więcej jeszcze.

Jakkolwiek wszystko to jest uwagi godne, największej radości doznajemy z powodu, że zrobiliśmy postęp w odbudowie samego narodu, w duchowym tego słowa znaczeniu.

Nietylko doprowadziliśmy do równowagi nasz budżet, lecz ustalamy również nasze wartości duchowe. Nie ograniczamy się jedynie do słów, lecz wprowadzamy w czyn ewangelję ludzkości i humanitaryzmu, ewangelję równości warunków, podobną do tej, którą Wasz wielki i czcigodny Prezydent tutaj wygłasza.

Nietylko tworzymy wielkie państwo, lecz budujemy również silny naród, Rzeczpospolita bowiem może istnieć jedynie wów-

czas, gdy naród rozumie dokładnie swoje prawa i obowiązki, jako też, gdy uczestniczy w rządzeniu krajem.

Szczęśliwy jestem, zaiste, mogąc Was dzisiejszego wieczora poinformować o postępie, jaki uczyniliśmy w zmniejszeniu śmiertelności naszych dzieci, w ochronie kobiet podczas macierzyństwa, w opiece nad kobietami pracującymi w przemyśle, w sprawie polubownego załatwiania zatargów z robotnikami, w nadzorze wypłat emerytalnych, w kasach chorych, w ulepszaniu i rozwijaniu praw, dotyczących odszkodowań dla robotników.

Posiadamy niektóre wewnętrzne trudności, które musimy pokonać.

Jedną jest zagadnienie mniejszości narodowych.

Mamy kilka milionów ludzi, należących do obcych narodowości, które żyją w Polsce, podobnie jak wiele milionów Polaków żyje poza granicami naszego Państwa — w innych krajach.

Geograficzne położenie Polski jest tego rodzaju, że niepodobniestwem było, aby w jej granicach nie znalazły się z konieczności i inne narodowości.

Poważną mniejszość narodową w Polsce stanowią Żydzi. W porównaniu do innych krajów świata mamy najliczniejszą ludność żydowską. Do tej pory istniało uczucie krzywdy i podrażnienia.

Obecnie stosunki poprawiają się.

Niema powodu, dlaczegoby Polacy i Żydzi nie mogli znaleźć w tak bogatym kraju, jak Polska, dostatecznej sposobności do pracy i zdobycia środków utrzymania.

Z punktu widzenia psychologicznego żadne poważniejsze nieporozumienie pomiędzy Żydami a Polakami nie powinno istnieć.

Ludność żydowska zaczyna już bodaj lepiej rozumieć, że w jej własnym interesie leży podtrzymywanie Państwa Polskiego

i popieranie rządu wtedy, gdy wchodzi w grę sprawy wielkiej wagi, i że ta ich postawa pozwoli Polakom zmienić na lepsze swoje uczucia dla ludu żydowskiego na zasadzie wzajemności. Ostatnia umowa, zawarta pomiędzy postami grupy żydowskiej a polskim Sejmem i Rządem, jest dowodem tej ewolucji.

Starłem się w krótkich słowach wyjaśnić kilka szczegółów, dotyczących Polski, wielkiego, niepodległego i dumnego kraju, którego niepodległość jest świadectwem przewagi sprawiedliwości boskiej w ludzkich sprawach.

Dlaczego niepodległość narodu jest wyrazem trwałej sprawiedliwości?

Odpowiem Wam na to pytanie, przedstawiając obraz z ostatniej Wielkiej Wojny.

Oto dla tego, że było niesprawiedliwe, więcej niż niesprawiedliwe, potworne, iż synowie Polski byli gwałtem wyciągani ze swoich ognisk domowych, zaciągani pod obce sztandary i zmuszani w pewnym okresie walki do starcia się z armją amerykańską, w której również walczyli Polacy-żołnierze, ich bracia.

Jakie ma znaczenie ten tragiczny obraz?

Oto jest on następstwem wielkiej zbrodni historycznej, popełnionej przez rozbiór Polski, zbrodni, która nie może nigdy być powtórzona.

W przyszłości Polska będzie stać zawsze zgodnie ze swem sumieniem po stronie słuszności, demokracji i pokoju.

Możliwe jest, że pomiędzy słuchaczami znajdują się i moi rodacy.

Gdyby tak było rzeczywiście, chciałbym powiedzieć wszystkim razem i każdemu z osobna: „Szczęść Boże!”

Dumny jestem, jako Polak, i świadom faktu, że rodacy moi, którzy przybyli do Ameryki, styną jako lojalni obywatele Sta-

nów Zjednoczonych, i że praca ich, jako też ich sprawność, są wysoko cenione.

Będąc dobrymi obywatelami Ameryki, jesteście, Rodacy moi, zarazem dobrymi synami Polski, i przyczyniacie się w wielkiej mierze do zacieśnienia węzłów przyjaźni pomiędzy Ameryką i Polską. A jeśli, który z Was ma kilku synów, niech jednego z nich przysła do Ojczyzny, do Polski, aby mógł tam wpoić najcenniejszy skarb, jaki możecie tutaj zdobyć: sprawność i pracowitość.

Na zakończenie pragnę Wam, wszyscy moi słuchacze, powiedzieć, że przybyłem do Nowego Świata, jako chciwy poznania badacz.

Już obecnie jestem pełen podziwu dla Stanów Zjednoczonych.

Teraźniejszość Wasza jest wielka, a jeszcze większa przyszłość.

Nic więcej nad to nie można powiedzieć, zarówno o jednostce, jak i narodzie.

Jesteście przedstawicielami realizmu, który stanowi potęgę.

Jesteście przedstawicielami idealizmu, który jest wielkością.

Z głębi mego serca życzę Wam powodzenia.

Powodzenie Stanów Zjednoczonych jest równoznaczne z postępem ludzkości.

M O W A

W CHICAGO NA ŚNIADANIU RADY MIEJSKIEJ
W UNIVERSITY CLUB, 25 LIPCA 1925 R.

CZCIGODNY PANIE BURMISTRZU,

PANOWIE CZŁONKOWIE RADY MIEJSKIEJ

I SZANOWNI GOŚCIE.

Dzisiaj w Ratuszu, odpowiadając na powitanie Czciwego Pana Burmistrza, starałem się wyrazić w słowach, być może nie dość mocnych, jak bardzo cenię formę, w jakiej mnie powitano, i sposób, w jaki wyrażono mi sympatię i zrozumienie dla mego kraju rodzinnego, Polski.

W krótkiej przerwie czasu, jaka minęła od chwili tego zebrania, doznałem dalszych dowodów przyjaźni i zrozumienia.

I tutaj, w tem zgromadzeniu, wyczuwam ten sam nastrój, to też mówię raz jeszcze moim dawnym, dziś rano poznanym, i nowym, po raz pierwszy obecnie spotkanym, przyjaciółom: Panowie, dziękuję Wam z głębi serca.

Dziękuję Wam za tę nieocenioną sposobność poznania Was i mówienia Wam o moim kraju.

Dla nas poznawać Was to znaczy uczyć się.

Rozumiemy konieczność dania poznać się Wam, świadomości tego, jak głęboki oddźwięk sympatji znalazł nasz kraj w Waszej świadomości narodowej, od czasu walk stoczonych przez Was o niepodległość.

Pragniemy gorąco zachować te uczucia, dając Wam się poznać, nie usiłując, zaiste, przedstawić się lepszymi, niż jesteśmy, lecz, pomagając Wam do ujrzenia nas w prawdziwie ludzkim świetle naszych walk, naszych prac, naszych błędów i naszych nadziei.

Pokoleniu, do którego należę, przypadła w udziale radość być świadkiem największego cudu, oczekiwanego przez tyle pokoleń — cudu naszego narodowego zmartwychwstania.

Wasz naród przyczynił się do tego zmartwychwstania, i o tem nigdy nie zapomnimy.

A teraz, gdy znów jesteśmy wolnymi, obowiązkiem naszym wykazać, żeśmy godni naszej wolności. Powiem nawet więcej — musimy wykazać, że nie tylko jesteśmy zdolni użyć naszej wolności dla własnej korzyści, lecz także, iż będziemy umieli ją oddać na usługi całej ludzkości.

Czego nam potrzeba do wykonania tego obowiązku, do spełnienia tej misji?

Czy potrzebujemy pomocy z zewnątrz? Nie.

Nie istnieje pomoc, mogąca zastąpić i podtrzymać tę siłę energii, która jedynie zapewnia powodzenie tak w życiu pojedynczych ludzi, jak i w życiu całych narodów, wypływając z wieczystej woli Bytu i stanowiąc o ich moralnej wartości.

Państwo można budować jedynie od wewnątrz, nigdy od zewnątrz. Lecz naród, zmagający się z trudnościami budowy i organizacji, ma prawo oczekiwać od innych narodów o dobrej wierze i dobrej woli, że mu dadzą sposobność, swobodę i czas, potrzebne do wykazania, co zdoła zdziałać w granicach swych nienaruszalnych granic.

Wy tu uświadamiacie sobie lepiej, niż gdzieindziej, sztukę tworzenia, związane z nią trudności, potężną radość, znaną tym, którzy zostali powołani do budowania Państwa od pod-

staw, do zakładania linii kolejowych, do rozwijania przemysłu, do przystosowywania ustroju finansowego do potrzeb ekonomicznych.

Wy, najprzedniejsi i najpotężniejsi pracownicy świata, którym dany został najcudowniejszy z darów Bożych — powodzenie, śledziliście w przeszłości i na przyszłość — będziecie śledzili przyjaźnie nasze wysiłki i walki, które, mimo odmienne warunki, będą Wam przypominały własne przeżycia.

Oto wszystko, czego od Was oczekujemy, a znając Was, wiemy, że nas nie zawiedziecie, i dziękujemy Wam za to.

Mówiąc o nas, mówię o naszym całym narodzie. Jeden z Waszych wybitnych dyplomatów, omawiając niedawno Waszą politykę zagraniczną, określił ją szczęśliwie dobranym zwrotem, że tkwi ona w ognisku domowym każdego obywatela amerykańskiego.

Nasze uczucia względem Stanów Zjednoczonych pochodzą z równie demokratycznego źródła.

W całym naszym kraju, zarówno pod strzechą, jak i w fabryce, dobrze wiadomo, jak ściśle genjusz Waszej rasy umie połączyć najbardziej wytwórczy realizm z najczystszy idealizmem; rozumiemy również wszyscy, że w wielkiej amerykańskiej demokracji posiadamy potężnego przyjaciela, przyjaciela, z którym spotkamy się zawsze, ilekroć istotne sprawy ludzkości będą wchodziły w grę, przyjaciela nigdy nie odmawiającego sposobności do zastąpienia się tym, którzy dają pełną miarę własnego wysiłku dla dobra ludzkości.

Powiedziałem już o podobieństwie zadań, które Wyście mieli w niedawnej przeszłości, a które my mamy wypełnić w chwili obecnej, — zadań, związanych z budową Państwa. Ponadto mamy podobne pojęcia o życiu społecznym i wolności politycznej.

Nie mogę czytać bez wzruszenia oświadczenia Monroe'go, tego fundamentu amerykańskiej polityki.

Przesłał Europie Świętego Przymierza orędzie o nietykalności Ameryki.

Lecz, poza ogólnie znanym kierunkiem, wyrażonym w użytych przezeń słowach, pamiętne to oświadczenie miało znaczenie głębsze, nadające mu piętno nieśmiertelności.

Zaznaczył on wyraźnie linje, oddzielające koncepcje polityczne Nowego Świata od Starego.

Stwierdził przepaść, dzielącą porządek Starego Świata, rządzonego kaprysem autokratów, od Świata Nowego, którego rząd jest przez lud i dla ludu.

Nakreślił specyficznie amerykańską myśl polityczną i moralną tak wielką i władczą, że przeznaczeniem jej było podbić i przeistoczyć pojęcia Europy.

Kto go wówczas zrozumiał?

Nikt.

Nikt z wielkich świata tego, jedynie my — Polska, zrozumieliśmy go. Wedle słów Waszego wielkiego sekretarza stanu Adamsa, orędzie Monroe'go było odprawą, daną carowi Aleksandrowi, który, zyskawszy oparcie na lądzie amerykańskim, próbował wyzyskać swe posiadłości w Waszym kraju dla wprowadzenia swego sposobu rządzenia.

Jego zakaz żeglugi i rybołówstwa w strefie stu mil na zachód od zatoki Behringa, aż po pięćdziesiąty pierwszy stopień szerokości geograficznej, dał powód do wyjaśnień, w toku których ambasador cara Aleksandra, Tuyll, znalazł sposobność do wygłoszenia odczytu o zastosowaniu absolutyzmu.

Odpowiedzią na to była proklamacja praw ludu, którego Ojczyzną jest Ameryka, i który postanowił utrzymać je w pełni.

Było to coś więcej, niżeli spór natury ekonomicznej, był

to przejaw dwóch przeciwnych sobie zasad, było to starcie się dwóch idei, których światło miało zapłonąć o wiele później.

Przez słowa Monroe'go rzuciliście wyzwanie autokracie, depcącemu prawa ludów.

Było to właśnie w czasie, gdy w Warszawie i Wilnie, na rozkaz cara, przepelniano więzienia przestępcami politycznymi, których zbrodnią jedyną było to, że głosili, tak jak i Wy wówczas, wolność ludów.

W ośm lat później, myśmy także rzucili wyzwanie Rosji w krwawem i bezowocnem powstaniu 1831 roku.

Wywołałem tutaj te wspomnienia, przeszłość ta bowiem tłumaczy wiele rzeczy, dziejących się w chwili obecnej, i ma być przewodnikiem na przyszłość.

Dobrze jest wspominać węzły solidarności, której duch łączył nas tak za czasów Monroe'go, jak i za czasów Washingtona.

Pożyteczne jest ujawnienie rozciągłości wpływów, które wywarło na losy ludzkości orędzie Monroe'go przez pozytywny charakter jego treści, charakter tak długo zapoznany.

Jego geniusz obwieścił ludzkości, w formie ostrzeżenia, zarówno jak i programu, ideę, że Amerykanie, wierzący w zasady demokracji i wolności, nie będą utrzymywali stosunku z Europą despotyczną i reakcyjną, że nie dozwolą, aby jej wpływy przeniknęły do Ameryki, ponieważ z takim światem nawiązanie uczciwych stosunków przyjacielskich i współpracy było niemożliwe.

Monroe rzucił światu nie jałową deklarację świętego egoizmu danego kraju, narodu czy też kontynentu, lecz szlachetną i płodną ideę dla przyszłych czasów, ideę wolności i demokracji, jako warunku współpracy,

Obecnie wyłoniła się ta idea w Europie, jako słońce z oceanu, które, gdy minął pierwszy palący żar jego promieni, oświeca jasnem i spokojnem światłem wszystkie wolne narody.

Oto są rozmyślania, któremi chciałem się z Wami podzielić.

Oto wielkie wspomnienia, przepętniające umysł przedstawiciela wolnej Polski, skoro wstąpił na tę błogostawioną ziemię, tę kolebkę prawdziwej wolności i prawdziwej praktycznej demokracji.

NA KONFERENCJI INSTYTUTU POLITYCZNEGO
W WILLIAMSTOWN D. 30 LIPCA 1925 R.

P. WILLIAM R. CASTLE, JR,

SZEF WYDZIAŁU SPRAW ZACHODNIO-EUROPEJSKICH
W DEPARTAMENCIE STANU, WYGŁOSIŁ
REFERAT P. T.

„POLITYKA AMERYKI WOBEC EUROPY”.

REFERAT TEN ZOSTAJE POMIESZCZONY NA
TEM MIEJSCU W STRESZCZENIU ZE WZGLĘDU
NA NASTĘPUJĄCE PRZEMÓWIENIE MINISTRA.

Celem polityki amerykańskiej względem Europy jest niesienie pomocy bez niewłaściwego mieszania się do jej spraw; współdziałanie bez uwikłania się; unikanie nie dających się spełnić obietnic, jako też skrupulatne wypełnianie zobowiązań. Zadaniem Rządu jest na początku, na końcu i po wsze czasy przyczyniać się do trwałego pokoju, jako opartego na zgodnem zrozumieniu wspólnych zagadnień i na uznaniu praw narodowych.

Polityka ta musi pozostać na zawsze gruntownie amerykańską w tem znaczeniu, że musi się opierać na podstawowych interesach Stanów Zjednoczonych. Tylko ludzie czułości mogą występować z zarzutami przeciwko Rządowi z powodu tego stanowiska, tylko oni bowiem mogliby stawiać absurdalne żądanie, aby lud amerykański wybierał swego Prezydenta głównie w celu popierania interesów innych krajów. W ostatecznej analizie ochrona i popieranie przez Rząd trwałych interesów tego kraju leżą również w interesie całego świata. Należy wszakże przyznać, iż wielkiem zagadnieniem dla Rządu jest nakreślenie różnicy między naszymi pozornymi i czasowymi interesami a interesami rzeczywistymi i trwałymi. Przy należytej ocenie tych realnych interesów istnieje tylko jedna droga, po której jakkolwiek rząd może z honorem kroczyć.

Dotknęzaledwie kilku specjalnych zadań Rządu, które można w całości ocenić przy pomocy ogólnych wyżej przytoczonych zasad, polegających na popieraniu statycznych interesów Stanów Zjednoczonych w taki sposób, aby przyjść równocześnie z pomocą pokojowi międzynarodowemu, jako też przyczynić się do pomyślności całego świata.

Nasze stosunki handlowe są obecnie zgoła niezadowolające, ponieważ z niektórymi narodami nie posiadamy żadnych traktatów, z innymi zaś mamy zawarte traktaty tak dawnej daty, że nie odpowiadają współczesnym warunkom.

Odnosi się to w pierwszym rzędzie do naszych stosunków morskich, które wymagają rewizji i oparcia na racjonalnych zasadach. Świeżo przyjęte zobowiązania są, zdaje mi się, we wszystkich szczegółach słuszne. Nie żądamy niczego takiego, czego byśmy nie chcieli dać wzamian. Traktaty winny iść bardzo daleko w kierunku wykluczenia przyczyn nieporozumień w międzynarodowych stosunkach handlowych, nieporozumień, ogólnie biorąc, drobnych, lecz mimo to mogących stać się źródłem nastrojów międzynarodowych, prowadzących do naprężenia stosunków.

Tutaj poważną rolę odgrywa sprawa amerykańskich przepisów prohibicyjnych i związanego z nią prawa ścigania przemytników napojów wysokowych z równoczesnym uwzględnieniem praw, przysługujących okrętom cudzoziemskim. Zawarliśmy umowy z niektórymi państwami europejskimi, na mocy których okręty ich mają prawo zawijać do portów amerykańskich z napojami wysokowymi, należycie opieczętowanymi, wzamian za co my mamy prawo rewidowania okrętów podejrzanych o przemykanie napojów wysokowych poza tradycyjną trzymilową linią graniczną. Przy pomocy tych traktatów możemy o wiele skuteczniej przestrzegać naszych praw prohibicyjnych. Nie wkraczamy

w prawa innych narodów, na przykład Włochów, którzy dostarczają załodze codziennie ustalonych porcji wina.

W ten sposób ochramiamy siebie samych tak, aby zmniejszyć jak najbardziej przyczyny nieporozumień, gdyż nie można zaprzeczyć, że wzrastające usuwanie przyczyn, wywołujących nieporozumienia, stanowi jedną z najlepszych metod zapewnienia pokoju.

To samo odnosi się do załatwienia sprawy długów, zaciągniętych w Ameryce przez narody europejskie: do tej pory zostały zawarte specjalne umowy z Anglią, Polską, Finlandją, Litwą i Węgrami. Belgijska delegacja jest w drodze do Ameryki w celu zawarcia umowy w sprawie długu belgijskiego, a jest rzeczą prawdopodobną, że wkrótce w tym samym celu zostaną delegowane trzy inne komisje: francuska, czeskosłowacka i włoska. Rząd amerykański sądzi, że stosunki międzynarodowe muszą być oparte na świętości zobowiązań międzynarodowych, że nieuznanie zarówno długów wojennych, jak i którychkolwiek innych, wskazywałoby na brak dobrej wiary, a ich skreślenie dowodziłoby czułości, mogącej zakłócić stosunki międzynarodowe. Jest również rzeczą nie do pomyślenia, aby Rząd stanął na krajowej zasadzie domagania się natychmiastowej i pełnej spłaty, któraby zniweczyła równowagę ekonomiczną wszystkich zainteresowanych krajów. Stany Zjednoczone nie są Shylockiem, przeciwnie, są uczciwym i szlachetnym wierzycielem.

Rząd nie ma zamiaru zmieniać tradycyjnej amerykańskiej polityki niemieszania się do europejskich spraw politycznych, nie dlatego jedynie, że polityka ta jest tradycyjna, lecz że się okazała zbawienną. Nie oznacza to wcale braku przychylnego zainteresowania się takimi europejskimi zarządzeniami politycznymi, któreby prowadziły do ustalenia się stosunków i zabezpieczenia przeciwko wojnie. Stany Zjednoczone nie są odo-

sobnione. Wielki naród-wierzyciel nie może być nigdy odosobniony, a przecie Stany Zjednoczone stały się wielkim wierzycielem. A więc nasz własny interes domaga się pokoju w Europie. Rząd uczyni wszystko, co jest w jego mocy, aby uznać i poprzeć takie ruchy demokratyczne, które prowadzą do pokoju. Prezydent wyraził już swą nadzieję w powodzenie projektowanego paktu bezpieczeństwa. Stany Zjednoczone nie mogą uczestniczyć w tym pakcie, — nie możemy podjąć się osłony militarnej granic daleko od nas znajdujących się narodów. Z drugiej strony wszakże możemy studjować, krytykować, jeżeliby tego zaszła potrzeba, pochwalić, gdy się po temu zdarzy sposobność, plany narodów europejskich, zmierzające do pokoju i wzajemnego porozumienia. Widząc u któregośkolwiek narodu chęć pokoju, będziemy mogli poprzeć i poprzemy ten naród drogą kredytów finansowych, których odmówilibyśmy narodowi, będącemu wedle naszego mniemania groźbą dla pokoju. Jeżeli mamy posyłać swój kapitał zagranicę, to mamy prawo, a nawet obowiązek, powiedzenia, pod jakimi warunkami zgodzimy się udzielić pożyczki. Rząd amerykański nie daje, rzecz prosta, pożyczek ze skarbu publicznego. Może natomiast udzielać rad bankierom, wypuszczającym obce pożyczki, co do tego, które pożyczki są, a które nie są zgodne z naszą polityką. Protestujemy przeciwko pożyczkom, mającym na celu zbrojenie się, ale popieramy pożyczki, mające na celu pracę konstrukcyjną.

Prawdopodobnie żaden bankier amerykański nie zwróci się do Rządu w tej sprawie, ale gdyby którykolwiek zapytał Departament Stanu o radę w sprawie pożyczki dla Rosji Sowieckiej, otrzymałby odpowiedź negatywną, gdyż pożyczka, udzielona Rosji Sowieckiej, byłaby niewątpliwie sprzeczna z naszą polityką. Stany Zjednoczone nie mają zamiaru dyktowania jakiegokolwiek krajowi formy rządu, nie mają wszakże również intencji uzna-

wania jakiegokolwiek rządu, nie szanującego zobowiązań międzynarodowych i mieszającego się do ekonomicznych i politycznych systemów innych krajów. Gdyby nawet Rosja była rzecząpospolitą demokratyczną lub takąż monarchją, zamiast być rządzoną despotycznie, jak się to dzieje obecnie, nie uznalibyśmy jej rządu, mając jasny dowód na to, że używa agentów dla sprawiania kłopotów naszemu własnemu krajowi. Tem mniej mamy obowiązek uznawania rządu komunistycznego, reprezentującego nieznaczną mniejszość ludu rosyjskiego i niewątpliwie odpowiedzialnego za burzycielską propagandę, cały świat obejmującą. Twierdzenia tych, którzy pragnęli podkreślić różnicę pomiędzy działalnością Rządu Sowieckiego a Trzecią Międzynarodówką, okazały się błędne. Dowody czegoś zupełnie przeciwnego są rażące i zupełnie jasne: Rząd sowiecki i Trzecia Międzynarodówka stanowią jedynie ramiona tej samej organizacji, dwie strony tej samej działalności. Narody europejskie nie zyskały na uznaniu Rządu sowieckiego nic poza armją agentów, dążących do podminowania rządów, których są gośćmi.

Rząd pragnie szczerze, z uwzględnieniem zastrzeżeń, poczynionych przez Prezydentów Hardinga i Coolidge'a, jako też Sekretarza Stanu Hughes'a, aby Ameryka stała się członkiem Stałego Trybunału Sprawiedliwości Międzynarodowej, wierzymy bowiem, że organizacja ta stanie się jedną z ości pokoju. Taki trybunał światowy powinienby o wiele skuteczniej od jakiegokolwiek dotąd znanej organizacji powodować uciekanie się do wyroków sądowych w mnóstwie nieporozumień, mogących zamienić się w poważne spory. Powinien to być istotnie sąd światowy, a nie mógłby nim być bez udziału Stanów Zjednoczonych. Należenie wszakże do tego Trybunału nie pociąga za sobą wcale należenia do Ligi Narodów, co by się sprzeciwiało naszej polityce.

Rząd zamierza współdziałać z Ligą Narodów we wszystkich sprawach o charakterze ogólnoludzkim, jako też w sprawach, dotyczących bezpośrednio Stanów Zjednoczonych, o ile współdziałanie okaże się najlepszą metodą osiągnięcia zamierzonych celów. To wszakże nie pociąga za sobą konieczności należenia do Ligi. W każdym razie istnieje wielu wierzących, że Stany Zjednoczone mogą przynieść światu więcej korzyści i wywierać więcej niezależnego wpływu na rzecz pokoju, nie będąc członkiem Ligi.

Jestem szczerze zdania, że dla narodów europejskich Liga stanowi bardzo pożyteczne i ważne forum do rozważania wszelkiego rodzaju spraw europejskich, i że w ten sposób będzie miała wielki wpływ na sprawę pokoju. Nie obawiamy się Ligi, przyklaskujemy każdemu jej krokowi ku dobremu, a jeżeli w takich sprawach, jak sprzedaż opium i kontrola nad dostarczaniem broni, inne narody, będące członkami Ligi, postanowią użyć jej jako narzędzia i zwoływać konferencje, niema zaiste powodu, dla któregoby Stany Zjednoczone miały być same jedne nieobecne. Nie zamierzamy atoli, czy to przy pomocy Ligi, czy w jakikolwiek inny sposób, dać się wciągnąć w sprawy polityczne o ściśle europejskim charakterze.

Niepodobna w ciągu kilku minut dać dostatecznego wyobrażenia o szczegółach polityki amerykańskiej wobec spraw europejskich. Mogę jedynie zapewnić, że Sekretarz Stanu, poparty przez Prezydenta, posiada jasno wytkniętą i konsekwentną politykę ogólną, zgodnie z którą różne wylaniające się sprawy są rozstrzygane. Polityka ta nie jest zaiste efektowna. Mr. Kellogg jest zbyt dobrym prawnikiem i za rozumnym człowiekiem, aby działać pod wpływem sądów pośpiesznych. Buduje przyszłość, dążąc do lepszego międzynarodowego porozumienia.

Droga do pokoju jest nietatwa. Nie osiągnie się go ani przez fizyczne rozbrojenie, ani przez podpisanie układów, któ-

reby nie były oparte na odrodzeniu moralnem. Rodzaj ludzki potrzebował setek tysięcy lat dla osiągnięcia obecnego stanu cywilizacji, to też nie można przerobić natury ludzkiej w jeden dzień. Ale to nie powinno wprawiać nikogo w rozpacz. Rozbrojenie, stopniowo i rozumnie wykonywane, zastępowanie siły przez procedurę sądową w coraz większej ilości spraw, wzrost zasady arbitrażu, wykluczanie przyczyn sporu — wszystko to są sprawy, w których Rząd Stanów Zjednoczonych jest głęboko zainteresowany; stwarzają one atmosferę wzajemnego porozumienia i wyrozumiałości, w której niema miejsca na burzycielskie namiętności. Stojąc poza sporami europejskimi, ale w żadnym tego słowa znaczeniu nieodosobnione, Stany Zjednoczone mają wielką sposobność do popierania uczucia ufności międzynarodowej, na której jedynie trwały pokój może być oparty.

PO REFERACIE P. WILLIAMA R. CASTLE'A.

PO REFERACIE P. WILLIAMA R. CASTLE'A.

W polityce Stanów Zjednoczonych leży unikanie mieszania się w sprawy europejskie.

Jest to fakt powszechnie znany: w Europie dawał nieraz powody do komentarzy.

W czasie pracy, prowadzonej nad uporządkowaniem Europy, brak bezpośredniego amerykańskiego współdziałania stanowił nieraz przedmiot pożałowania.

Przy rozpatrzeniu wszakże roli, jaką Stany Zjednoczone odegrały w rozwoju zagadnień politycznych, trzeba przyznać, że wpływ moralny, a czasami konkretne wskazówki, dawane przez ten kraj, były zarówno potężne, jak skuteczne.

Ideje amerykańskie wywarły znaczny wpływ na stronę moralną nowych demokracji, wznoszących swe struktury w Europie.

Europa zaczyna pojmować wielką ideę Monroe'go, który blisko sto lat temu powiedział mocarstwom Europy Świętego Przymierza, iż Ameryka, rządzona przez lud i dla ludu, nie chce mieć nic do czynienia z zasadami absolutyzmu i reakcji.

Dotychczas ludzie widzieli tylko negatywną stronę Orędzia Monroe'go: Hands off America.

Obecnie dopiero zaczyna się wylaniać pozytywną idea tego, co nadaje owemu Orędziu tchnienie nieśmiertelności.

Wykreśla ono linję, dzielącą polityczne koncepcje Nowego od takichże koncepcyj Starego Świata.

Wyjaśnia, dlaczego współpraca była wówczas rzeczą niemożliwą, i kreśli warunki, na jakich współdziałanie to będzie możliwe i pożądane w przyszłości.

Pytanie zachodzi, dlaczego ta pozytywna strona Orędzia Monroe'go występuje obecnie na jaw, gdy strona negatywna ustępuje na dalszy plan?

Oto dlatego, że w ciągu ostatnich stu lat zaszły wielkie zmiany, nadające starym słowom nowe znaczenie.

Równowaga sił między Starym i Nowym Światem przesunęła się na korzyść tego ostatniego.

Dzięki postępom technicznym świat stał się mniejszy.

W Europie zapanowały ogólnie zasady demokracji.

W dzisiejszym stanie wyczerpania Europy nowa wojna lub rewolucja nie tylko stałyby się groźbą dla istnienia Europy, lecz mogłyby się odbić na losach całej białej rasy.

Co daje Wasz kraj demokracjom, pracującym nad budową swych państw?

Wielką rzecz, może nawet największą — przykład.

Nas, Polaków, przykład ten nauczył, — a mam nadzieję, że przyniesie nam tyleż korzyści w przyszłości, ile jej przyniósł w przeszłości — że musimy uporządkować nasz dom własnymi wysiłkami, i że trudności, chociażby nie wiem jak były wielkie, winny raczej podniecać energję, zmierzającą do ich pokonania.

Jakie ten przykład ma dla nas znaczenie praktyczne?

Polska, rozdarta przez przeciąg stulecia przeszło, została nierozzerwalnie złączona i przetworzona w ogniu narodowego uniesienia.

Nie był to chwilowy zapał bieżącego dnia, lecz trwałe postanowienie bytu, które stworzyło jedność woli i czynu, wywołując zbiorową energję.

I oto widzimy Polskę po sześciu latach istnienia, które nastąpiło po spustoszeniu, wywołanem jedną z najstraszniejszych wojen, widzimy niemal całkowicie odbudowaną.

Koleje pracują dobrze, a nowe się budują, pola znajdują się pod uprawą, karmiąc swemi plonami kraje sąsiednie, przemysł jest w ruchu, Polska ma na złocie oparty pieniądz i zrównoważony budżet.

Światło wykształcenia publicznego rozlewa się po całym kraju, pozbawionym w przeszłości nie tylko oświaty narodowej, ale w znacznej swej części oświaty wogóle.

Od samego początku kraj ten gotował się do pracy i obowiązków wolnych obywateli wolnej Rzeczypospolitej.

W okresie głębokich wstrząśnień i przewrotów, następujących zawsze po wielkich wojnach i wywołujących wpływ na pojęcia ugrupowań społecznych, Polska poczęła budować na silnych podstawach. Ustawicznie jeszcze, wskutek przeprowadzonej przez siebie reformy finansowej, стоимy wobec takich trudności, jak brak kapitału i drożyzna kredytu.

Wiele rzeczy musi być zmienionych i przeistoczonych. Pod wielu względami musimy skorzystać z doświadczenia, zdobytego własnym kosztem podczas tych pierwszych lat naszego istnienia. Krótko mówiąc, obraz Polski z światłami i cieniami jest bardzo prosty i naturalny: — przedstawia dwudziestoosmimilionowy naród, budujący swój własny dom w pocie czoła bez zbytecznego liczenia na pomoc innych.

Rozumiemy, że państwo można budować tylko od wewnątrz, a nigdy od zewnątrz.

Mamy atoli prawo oczekiwać od narodów dobrej woli i wiary dania nam czasu i zabezpieczenia nas od uprzedzonej i nieżyczliwej krytyki dla umożliwienia nam złożenia dowodów, czego możemy dokonać jako organizatorowie wielkiego kraju

i co dać możemy ludzkości jako członkowie wielkiej rodziny narodów.

Sześciu lat od końca wojny nie przeżyliśmy z założonemi rękami.

Możemy być dumni z wyników swej pracy.

Widzimy w nich pewną zapowiedź lepszych dni.

Losy kraju nie zależą wyłącznie od własnych czynów i wysiłków.

Każdy musi wypracować własne zbawienie, lecz zbawienie ludzkości musi być osiągnięte wspólnym wysiłkiem całej ludzkości. Zależy ono od ogólnego położenia.

Prawda ta nie była nigdy bardziej oczywista, niżeli w okresie powojennym, kiedy to stosunki międzynarodowe zostały wstrząśnięte w swych najgłębszych podstawach.

Cóż to takiego stanowi wielką potrzebę dzisiejszych czasów?

Jaka jest najlepsza droga do rozwiązania zawitych zagadnień, i jakie są te zagadnienia?

Oto oprzec politykę zagraniczną państw na zdrowej podstawie ekonomicznej i umożliwić rozwój ekonomiczny przez politykę, dającą światu poczucie bezpieczeństwa.

Odbudowa finansowego i ekonomicznego życia jest podstawowym zagadnieniem narodów, które tyle ucierpiały wskutek wojny.

Odbudowa wymaga bezpieczeństwa.

Dwa te zagadnienia pozostają we wzajemnej zależności, stanowiąc całość trosk powszechnych.

Na czym może być oparte bezpieczeństwo?

Bezpieczeństwo będzie tem pewniejsze, tem skuteczniejsze i tem na wszelkie zakusy odporniejsze, im więcej stanie się wrazem ogólnoludzkiej solidarności.

Ciesz się zaiste możność roztrząsania tego zagadnienia, będącego zarówno zagadnieniem Polski, jak i całej Europy, zagadnieniem wspólnej cywilizacji, a nawet całej naszej rasy.

Ciesz się szczególnie możność rozważania go na gruncie Nowego Świata, w kraju, dostarczającym największej ilości odpowiedzi i sposobów rozwiązania tych wielkich zagadnień dnia dzisiejszego.

W każdym okresie dziejów ludzkich panowała jakaś kierownicza idea, która go oświećlała i jak latarnia morska wskazywała drogę do portu znajdującym się w niebezpieczeństwie okrętom.

Idea obecnej epoki jest zasada arbitrażu, stanowiąca jedną z zasadniczych części Planu Dawesa, będąca jedną z głównych podstaw Protokołu Genewskiego. Zasada ta stanie się istotą paktów gwarancyjnych, o których wkrótce mają się rozpocząć debaty.

Idea arbitrażu pochodzi z tego kraju.

Senat Stanu Massachusetts uchwalił w roku 1832 rezolucję, opiewającą, że „należałoby ustalić jakiś sposób przyjacielskiego i ostatecznego zatratwiania wszystkich zatargów międzynarodowych bez uciekania się do pośrednictwa wojny“.

Widzimy, jak ta sama rezolucja stale występuje w Senacie Stanów Zjednoczonych, aż nareszcie w roku 1890 staje się uchwałą obydwóch Izb Kongresu.

Na to angielska Izba Gmin odpowiedziała wnioskiem, wyrażającym nadzieję, że „Rząd udzieli swego współdziałania Rządowi Stanów Zjednoczonych w celu uskutecznienia powziętego zamiaru“.

Tak więc wielkim celem stało się to, aby wojna przestała być uważana, jako właściwy sposób zatratwiania sporów między narodami.

Należy postawić wojnę poza prawem.

W kilka lat potem, w r. 1899, pierwsza Konferencja w Hadze zaznaczyła triumf idei arbitrażu, zastosowanego w praktyce.

Idea sama miała być wystawiona na ostrą próbę — kataklizm wielkiej wojny, który jednak, daleki od osłabienia jej siły, raczej wykazał cierpiącej ludzkości jej sprawiedliwość i jej konieczność. Z najwyższym wzruszeniem czytałem instrukcje, dane delegatom na Drugą Konferencję Pokoju w roku 1907 przez Elihu Roota, ówczesnego Sekretarza Stanu.

Zawierają one następujące prorocze zdanie: „Może się zdarzyć, iż wśród najcenniejszych usług, oddanych cywilizacji przez Drugą Konferencję, znajdzie się postęp, uczyniony w sprawach, co do których delegaci nie osiągnęli ostatecznej zgody“.

Zaprawdę taki był istotnie los wielkiej idei, przeznaczonej do torowania sobie drogi poprzez zniszczenie i krwi rozlew, poprzez niezliczone cierpienia i tży.

Dla człowieka, dążącego do rozwiązania zagadnienia bezpieczeństwa, domagającego się współdziałania wszystkich narodów, jest rzeczą pocieszającą stwierdzenie, że myśl powszechna przekracza ocean z jednej półkuli na drugą, i dwa światy są przeznaczone do udzielania sobie nawzajem natchnienia.

Przywodzę sobie w pamięci mądre słowa jednego z Waszych wybitnych mężów stanu, Johna Haya, który powiedział, że „pierwsze miejsce obok znaczenia niepodległości państw suwerennych zajmuje fakt ich współwzajemności“.

Współwzajemność wywołuje znowu inne niemniej obszerne zagadnienie, stanowiące źródło słusznej troski, a tem jest pragnienie, aby energia potrzebna do postępu narodowego nie rozpraszata się w międzynarodowości.

Nikt wedle mnie nie zbliżył się bardziej do tego zagadnienia, aniżeli Senator Knox, gdy, określając przyszłe stanowisko

Stanów Zjednoczonych powiedział: „W żadnym wielkim momencie nie możnaby żądać od Ameryki, aby uczyniła więcej nad to, co uczyniła, idąc za popędem własnego sumienia“. Ale jakże mamy uwspółrzędzić sumienia pojedynczych narodów? W jaki sposób mamy zbrodniczym gwałcicielom prawa międzynarodowego narzucić wyrok zbiorowej świadomości?

Senator, będący jednym z czternastu nieprzejednanych przeciwników przyjęcia Paktu Ligi Narodów przez Stany Zjednoczone, znalazł właściwą formułę: „Jeżeliśmy mogli prowadzić wojnę, jako niezależny członek przymierza, dlaczegożbyśmy nie mogli budować pokoju, jako niezależny członek Ligi. To znaczy właśnie — jako mocarstwo zaprzyjaźnione.“

Od roku 1919 świat zmierza do osiągnięcia bezpieczeństwa i stabilizacji, rozumiejąc, że bez tego rekonstrukcja ekonomiczna jest niemożliwa, a jednakże pojmując, że cel ten może być osiągnięty jedynie przy pomocy ogólnego współdziałania.

Świat jest w swych wysiłkach na rozdrożu pomiędzy jasną świadomością wzajemnej zależności narodów a obawą internacjonalizmu, — pomiędzy logiką zasad ekonomicznych a chaosem politycznych przesądów.

Zarówno samo zagadnienie, jak i trudności są bardzo jasno określone, jako poważne niebezpieczeństwa, grożące naszej cywilizacji, a może nawet całej ludzkości, o ileby samo zagadnienie nie zostało rozwiązane.

Kto wie, czy nie znajdziemy odpowiedzi na powyższą zagadkę w tym szczęśliwym kraju, dla którego trudności zgoła nie istnieją, i który stał się kolebką dwóch wielkich idei, stanowiących konstrukcyjne pierwiastki jakiegokolwiek rozwiązania zagadnień: arbitrażu i postawienia wojny poza prawem.

Kto wie, czy przyszłość nie usprawiedliwi słynnych słów wielkiego angielskiego męża stanu, że „Bóg stworzył Nowy Świat

w celu przywrócenia równowagi Staremu", tym razem w najwyższym i najszlachetniejszym znaczeniu tego wyrazu przez rzućenie swej wagi na szalę po stronie bezpieczeństwa, sprawiedliwości, pokoju i wolności.

ODCZYT

P. T.

„AMERYKAŃSKA A POLSKA DEMOKRACJA”

WYGŁOSZONY NA KONFERENCJI INSTYTUTU
POLITYCZNEGO W WILLIAMSTOWN

D. 30 LIPCA 1925 R.

PANIE PREZESIE,

PANIE, PANOWIE.

Niechaj mi będzie wolno, Panie Prezesie, wyrazić najgorętsze podziękowanie za zaszczytne zaproszenie, które daje mi dzisiaj przywilej przemawiania wobec tak świetnego zgromadzenia.

Oceniając doniosłość Instytutu, przyjąłem z wdzięcznością zaproszenie wzięcia udziału w Konferencji.

Śledziłem z wielkiem zainteresowaniem dzieje powstania i rozwoju Instytutu Politycznego.

Jego znaczenia w dziedzinie polityki międzynarodowej nie można dość wysoko ocenić, stanowi on bowiem cenny ośrodek wymiany myśli dla badaczy stosunków politycznych. Praca Instytutu stanowi ważny krok w kierunku usunięcia tajnej dyplomacji, jako też poparcia rozwoju moralnych zasad politycznych.

Sposobność, jakiej Instytut dostarcza mężom stanu i praktycznym politykom schodzenia się w spokojnej, krzepiącej atmosferze nauki w celu wymiany poglądów na dzieje chwili bieżącej, musi niewątpliwie przyczynić się do wzmacniania wspól-

działania narodów, będącego jednym ze szlachetnych celów polityki społecznej.

Skorzystam z tej sposobności, by przedstawić me poglądy na to, co, wedle mego przekonania, jest istotą stosunku pomiędzy Demokracją polską a amerykańską.

DEMOKRACJA AMERYKAŃSKA A POLSKA.

O Stanach Zjednoczonych, jako o potędze, posiadającej możliwości nieograniczone i wszelkie dane do zajęcia czołowego stanowiska, jako ośrodek wpływów cywilizacyjnych i kulturalnych, wiedział dobrze świat cały na wiele lat przed wybuchem Wielkiej Wojny.

Osiągnięcie tego celu zapewniał bezprzykładny rozwój, dokonany przez ten potężny naród, a zarazem nieustający postęp i zdumiewające wyniki, zdobyte we wszelkich dziedzinach ludzkich usiłowań.

Dopiero wszakże po końcowej fazie wojny stało się jawne i oczywiste, że Stany Zjednoczone są zaprawdę tą olbrzymią potęgą, jaką się okazały, i że ich czołowa rola w procesie cywilizacji nie jest jedynie zapowiedzią, lecz rzeczywistością. Ze wszystkich zjawisk, związanych z przejściem wielkiej zawieruchy wojennej, żadne nie wystąpiło tak jaskrawo, jak moralna i materialna potęga Stanów Zjednoczonych.

Jest to zaiste największe objawienie naszej epoki.

Nieoczekiwana potęga militarnego wysiłku, uważanego niemal przez wszystkich za niemożliwy ze strony Stanów Zjednoczonych, zdecydowała o wyniku wojny.

Przez niezrównaną siłę altruizmu, stanowiącego podkład wysiłków, przez nie mającą przykładu w dziejach świata bezinteresowność, nadały Stany Zjednoczone pokojowi, który zakończył największą z wojen, piętno nowe i nieznane.

Wniosły one do stosunków międzynarodowych pierwiastek idealizmu, usunięty wkrótce potem przez podstępną politykę starej Europy.

Natychmiast po zakończeniu wojny, Stany Zjednoczone pośpieszyły z wspaniałomyślną pomocą narodom europejskim; nie tylko swym sprzymierzeńcom, lecz także i swym niedawnym wrogom. Setki i tysiące ust szeptały błogosławieństwo tej tak pomocnej a tak szczodrej dłoni równie gorąco nad brzegami Dunaju, w dolinie Wisty, jak później i nad dalekimi brzegami Wołgi, zasnuwając czerwoną mgłą.

A gdy w Europie nie tak dawno ekonomiczne i polityczne następstwa wojny i zawartego następnie pokoju zaczęły się splatać w nowy węzeł gordyjski, który, jak się wydawało, może być rozwikłany jedynie nowym cięciem jakiegoś straszliwego miecza, Stany Zjednoczone pośpieszyły raz jeszcze na miejsce zamieszania.

Plan Dawes'a jest wytworem mądrości i potęgi Stanów Zjednoczonych.

Jest on jedyną nitką Arjadny w labiryncie spraw europejskich.

Wystąpienie tej potęgi, której najwybitniejsze przejawy tutaj zaznaczyłem, nie przeszło niepostrzeżenie.

Jej najistotniejsza treść została tak czy owak przyjęta przez wszystkich, a skutkiem tego amerykanizacja Europy stała się przedmiotem dyskusji w każdym niemal środowisku myśli europejskiej.

Pragnę, jeżeli mi pozwolicie, Panowie, rozważyć prawdziwe i pełne znaczenie słów: amerykanizacja Europy. Rozważania te mają tę słabą stronę, że pochodzą ze strony tak mało kompetentnej, jak moja skromna osoba. A co więcej, przypominają stare greckie przysłowie o niesieniu sowy do Aten.

I zaprawdę rozwodzić się szeroko przed zgromadzeniem wysoce kulturalnych Amerykan o znaczeniu amerykanizacji, może zdawać się dla mnóstwa powodów wysoce ryzykownym przedsięwzięciem w ustach cudzoziemca.

Nie będzie to jednak robieniem cnoty z własnych niedostatków, gdy powiem, że właśnie dla myślących i oświeconych Amerykan może być rzeczą interesującą usłyszeć od Europejczyka poglądy na temat posłannictwa Ameryki w Europie.

Nie jestem przedstawicielem Europy i nie mogę rościć sobie pretensji do tak uciążliwego zaszczytu. Niemniej jednak jestem Europejczykiem, a jako członek narodu, piątego z rzędu w Europie pod względem zaludnienia, i w czynnej służbie młodego Państwa Polskiego, przypuszczam, że przysługuje mi prawo wypowiedzenia zdania swego w tej sprawie.

Spostrzeżenia, któremi przez kilka chwil pozwolę sobie zająć Waszą uwagę, są poprostu rozważaniami jednego z wielu współczesnych Europejczyków, którzy zarówno instynktownie, jak i na mocy swego powołania oraz stanowiska, zastanawiają się nad tem zagadnieniem, ponieważ spotykają się z niem bezustannie pod tą czy inną formą.

Uwagi moje mogą przeto posiadać pewną wartość dla amerykańskiego słuchacza, ponieważ uświadamiają o sposobie, w jaki nieustannie wzrastająca liczba umysłów europejskich pojmuje zagadnienie stosunku Ameryki do Europy w ogólności, a do Polski w szczególności.

Oto powód, który przytaczam dla wytłumaczenia mego zamiaru, mimo klasyczne przysłowie o niesieniu sowy do Aten, mówienia o Ameryce w Ameryce i przed Amerykanami.

II.

Przez Amerykę nie rozumiem jedynie pojęcia geograficznego ani też jakiegoś etnicznego, kulturalnego czy ekonomicznego ugrupowania. Mam na myśli koncepcję, wyrażającą abstrakcję najwyższego rzędu.

Jest to pojęcie Ameryki, jako nowej historycznej siły konstrukcyjnej, która, mimo że wystąpiła na arenie wypadków światowych przed niedawnym stosunkowo czasem, oddziaływała jednak na nie z potęgującą się intensywnością.

Poddawszy tę siłę analizie, spostrzegamy, że jest ona nade wszystko siłą moralną, że wypływa z pewnego zasadniczego stosunku do świata, z pewnych pojęć zasadniczych i pewnego zespołu uczuć najbardziej znamienych dla zbiorowej myśli i uczucia zjednoczonego narodu Północnej Ameryki.

Czynniki materialne, jako to: położenie geograficzne, przyrodzone bogactwa Ameryki, jej energja i wytwórczość, są jedynie współczynnikami tej siły, przyczyniającymi się ogromnie do jej wzrostu.

Umożliwiają one jej szybki i intensywny rozwój, jej stosowanie się do różnych celów, lecz nie wyrażają jej istotnej natury.

Mniemam, że siłę tę możnaby bez pogwałcenia jej zasadniczego charakteru lub historycznej tradycji określić powszechnie używanem, lecz zbyt często niewłaściwie stosowanem mianem demokracji, nie jako słowa, oznaczającego pewien system polity-

czny, lub jako określenia pewnego całokształtu obyczajów, lecz jako głębokiego pojęcia zbiorowego życia we wszystkich jego przejawach z całkowitym mechanizmem kierowniczych impulsów.

III.

Jakiś pedantyczny historyk mógłby nam wykazać, że już w czternastym wieku, w czasie walki o supremację pomiędzy władzami papieską a świecką, Marsyliusz z Padwy rozwinął niemal że całkowicie teorię ludowładztwa.

Jeśli prawdą jest, że w naukach matematycznych każde odkrycie musi być zrobione dwa razy, to jeszcze prawdziwszem jest, że odkrycia, dokonane w dziedzinie nauk społecznych, muszą być nie dwa razy, lecz dwadzieścia razy powtórzone, nim zostaną uznane i wchłonięte przez świadomość zbiorową.

Gdy w 1581 r. miłujący wolność Holendrzy złożyli z tronu Filipa II, rozpoczęli akt detronizacji od następujących słów: „Bóg nie stworzył poddanych dla króla, lecz króla dla poddanych”.

4 stycznia 1649 r. Izba Gmin w Westminsterze uchwaliła swe trzy sławne rezolucje, przez które postanowiła raz na zawsze, że lud jest źródłem wszelkiej władzy państwowej, że parlament, jako przedstawiający lud, posiada najwyższy autorytet, i że postanowienia parlamentu są obowiązujące, nawet bez zgody króla.

Przy końcu szesnastego stulecia pojęcie o prawach przyrodzonych, które są przede wszystkim prawami pozytywnymi, oparowało już wszystkie znamienitsze i śmielsze umysły.

W ciągu wieku siedemnastego zasady te zostały wcielone, kosztem rewolucji i królewskiej głowy, w szereg akt prawodawczych od „the Petition of Right” do „the Bill of Rights”.

Jednakże ostateczne następstwa tych idei miały być dopiero urzeczywistnione przez przedstawicieli trzynastu amerykańskich Stanów, które 4 lipca 1776 roku ogłosiły swą niezależność od króla angielskiego i w prostych, szczerych słowach stwierdziły swą narodową niepodległość.

Nie gdzie indziej, jeno na tej właśnie ziemi zrodziły się te liberalne idee, które się stały kierowniczymi siłami ludzkich dziejów.

Entuzjazm Washingtona, rozważa, promieniująca z wielkiego politycznego umysłu Monroe'go, bohaterskie porywy Abrahama Lincolna, ogarniające ludzkość całą — oto wpływy, wśród których rozwijał się i urastał typ demokratyczny.

Dzisiaj słowo: amerykański — znaczy to samo, co demokratyczny.

O ile narody europejskie szczerze rozwijają swą umysłowość demokratyczną, o tyle się amerykanizują.

IV.

Amerykański typ demokratyczny jest wytworem zawilego procesu historycznego i, jak wszystkie wytwory natury organicznej, posiada budowę złożoną.

Jednakże ilość pierwiastków składowych jest niewielka; cechy właściwe wszelkim żywym tworom, mianowicie pragnienie pełni życia, stosowanie rozumu przy wyborze środków, idealizm w stawianiu celu stanowią jego kilka części składowych.

A jednak jak misterna i zawila, jak trudna do naśladowania jest formuła tej mieszaniny.

Obejmuje ona wszystko to, co rządzi ludzkim życiem, co je przyozdabia i co czyni, że żyć warto.

Wytwarza z kolei nową całość potężnej żywotności, przystosowując się do każdej sytuacji, do każdego celu, do każdego zespołu środków, którymi może rozporządzać w każdej chwili.

Wieczysta metafizyczna tęsknota duszy ludzkiej, szukającej pociechy w twórczości i religijnych przeżyciach; przystosowanie się do odpornej a mocnej przyrody tej rozległej dziewiczej ziemi, tak trudnej do zdobycia; poczucie solidarności zbiorowej; uznanie nieograniczonej wartości wysiłku jednostki: wszystko to znalazło zastosowanie w tej osobliwej formule w taki sposób, że wynikiem jej jest najsilniejszy, najtrwalszy, najplodniejszy produkt, jaki ludzkość kiedykolwiek wydała.

Demokracja amerykańska nie jest zarysem żadnych teorii, choćby najgłębszych i najgłębiej przemyślanych.

Nie jest łożem Prokrustowem, które człowiek zbudował i dalej buduje z pomocą swej formalnej logiki na takich lub innych podstawach.

Jest to raczej ciągle zmieniający się, lecz zawsze biologicznie czynny bilans racjonalnych i irracjonalnych sił, rządzących życiem ludzkim.

Nie gwałci on żadnej z tych sił i nie zmierza do unicestwienia którejkolwiek z nich, o ile nie posiada jej już z przyrodzenia swego.

Demokracja amerykańska łączy w sposób najdoskonalszy, jaki dotąd znamy pierwiastek konieczności z pierwiastkiem wolności. I dzięki temu to wzniosta idea solidarności ludzkiej nigdzie nie jest tak w owoce bogata.

Jednocześnie nigdzie żywotna energja jednostki nie znajduje szerszego pola do czynu i twórczości. A nawet, jeżeli studentnie zagadnienie stosunku jednostki do gromady nie zostało całkowicie rozwiązane, to można jednak stanowczo twierdzić,

że nigdzie indziej jego względne rozwiązanie nie jest tak śmiałe, a praktyczne wyniki tak szczęśliwe.

Nie bez słuszności my, Europejczycy, nazwaliśmy Amerykę „Nowym Światem”. Moglibyśmy też dodać „szczęśliwym Światem”. Świat ten jest szczęśliwy, ponieważ, pojęty wedle nowożytnej modły, dążący do zaspokojenia nowożytnych wymagań i rozwijający się od początku na wielką skalę, nie zna trudności, połączonych z koniecznością przekształcania starych form na nowe, trudności, wzmożonych jeszcze obawą o zachowanie całości.

Nie doznaje też niewygód, spowodowanych niedostatkami.

Gdy Stany Zjednoczone ustaliły formę bytu politycznego, zaludnienie ich wynosiło nieco mniej, niż pięć milionów. Masy ludzkie, napływające w liczbie, która niemal się podwajała z każdą generacją, znalazły świat, do którego dążyły, gotowy na ich przyjęcie.

Pozostawało im jedynie żyć w nim i pracować, miłować go i być z niego dumnym. Jednym słowem, gdy w Ameryce demokracja jest o wiele starsza od demokratów, w Europie dzieje się wprost przeciwnie. Tam demokraci są, mówiąc ogólnie, starsi od demokracji; znaczenie tej różnicy potraficie ocenić bez mojej pomocy.

V.

Istnieje starożytna legenda, że gdy po bitwie na polach Katalaunijskich pobożowisko pokryło się trupami poległych, gdyż nikt z walczących nie pozostał przy życiu, wrzawa wojenna nie ustała, duchy zabitych bowiem jeszcze walczyły w powietrzu. Do tych pól legendarnych przyrównać można powojenną Europę.

Tutaj nieuchronnie nasuwają się uwadze międzynarodowe warunki polityczne, panujące w Europie.

Omawiać te warunki i to na tem miejscu, leżałoby poza zakresem, do którego jest uprawniony czynny europejski minister spraw zagranicznych.

Zajmę się więc rozważaniem sprawy nierównie większej wagi, z której wśród wielu innych rzeczy powstają stosunki międzynarodowe.

Będę mówił o powojennej umysłowości narodów europejskich.

Umysłowość ta jest w stanie czynnego wzburzenia i chaosu.

Wojna i kończący ją szereg rewolucyj, pozbawiły europejską umysłowość równowagi, nabytej przez długą i świetną tradycję, obecnie nagle przerwana.

Wojna i rewolucje wzmocniły emocjonalne życie narodów.

Wzmoczone w swej sile, zbiorowe wzruszenia zniweczyły równowagę umysłowości.

Wszystko stało się płynne.

Współczesny Archimedes społeczny, wołałby swoje: „Dos moi, po sto” może nawet bardziej beznadziejnie, niż jego poprzednik z Syrakuz. Wszystko, co jeszcze do wczoraj było stałe, weszło w stan podrażnienia i wzburzenia.

„Panta rei”. Jednostki, grupy, klasy społeczne, narody i państwa, wszystko zatraciło poczucie bezpieczeństwa. Jeden ma coś do obronienia, drugi coś do nabycia. Wszyscy w niepokoju oczekują jakby wyniku jakiejś loterii, jakiegoś rozstrzygnięcia.

To oczekiwanie drażni. Fałszuje perspektywę i wypacza obraz rzeczywistości.

Przed wojną umysłowość Europy wyróżniała się spokojną wiarą w rozwój i postęp.

Sila tej wiary zastępowała brak podstaw filozoficznych. Jej powstaniu sprzyjały: wspaniały rozwój techniki, olśniewające postępy nauki, naogół sprawnie działające aparaty rządowe, a nadewszystko zmienny lecz ciągły pochod ogólnego dobrobytu. Sztuka techniczna przynosiła co roku nowe ułatwienia życiowe. Zarobki powiększały się. Państwa wykazywały, że ich prawodawczy i wykonawczy mechanizm mógł podolać każdemu nałożonemu sobie zadaniu.

W Anglii przeprowadzono „the Parliament Bill” w ciągu jednych wyborów. Kilkadziesiąt lat wstecz byłoby na to potrzeba krwawej rewolucji. Konserwatywna i monarchiczna Austria, pod naciskiem ze strony swego sędziwego cesarza, przyjęła zasadę powszechnego głosowania do parlamentu, rzecz nie do pojęcia kilka lat wstecz.

Spoglądając na to wszystko, utwierdzał się Europejczyk w przeświadczeniu, że nareszcie rozpoczęła się epoka ewolucji, że ta potężna a dobroczynna bogini jakoś sobie skutecznie poradzi z rosnącym wciąż zbrojeniem się, że zdoła w sposób pokojowy opanować energję, nagromadzoną w europejskim militarystyce na jakiejś piątej lub dziesiątej z rzędu konferencji w Hadze, że ta sama dobroczynna bogini wskaże drogę różnym klasom społecznym do pomyślnego rozwikłania ich ścierających się interesów, i że w pogłębianiu jako też rozszerzaniu atmosfery kultury ostre krawędzie narodowych, społecznych i politycznych sprzeczności stopniowo się zatrą.

Podczas tego pięknego marzenia wybuchnęła najstraszliwsza z wojen.

Po wojnie przyszedł rewolucje.

Po rewolucjach fala inflacji, wywołując bezprzykładne w historii bankructwa ekonomiczne.

Zalała ona wiele narodów i wstrząsnęła podstawami napozór najsilniejszych ustrojów zarówno społecznych, jak i gospodarczych.

W naturze takich wstrząśnień leży wydobywanie na jaw skrajnych idei oraz agresywnych programów.

Obecnie w Europie dwie teorie stanęły przeciwko sobie: nacjonalizm i komunizm.

Nacjonalizm w swej najskrajniejszej formie mówi: tworzyć i budować państwo na współzawodnictwie narodowych egotyzmów. Komunizm z drugiej strony upatruje zbawienie w ostatecznych konsekwencjach kontrastów społecznych. Wygłasza zasadę walki klas, tego największe klęski wywołującego dogmatu, jaki kiedykolwiek zaciemniać mógł ludzkie umysły.

Na końcu tych obydwu dróg stoi widmo nie dającej się niemal ogarnąć umysłem ruiny i nieuniknionej zagłady.

Jeśli Europa będzie dalej szła drogą nacjonalizmu, doprowadzi ją to, prędzej czy później, do wojny, wobec której ta, co niedawno minęła, wydawać się będzie grą dziecinną.

Jeśli zaś rzuci się w przeciwnym kierunku, po linii chłodnej dyalektyki społecznych kontrastów, dojdzie do stanu, którego błędem odbiciem będą warunki, w jakich się obecnie znajduje Rosja.

VI.

Wojna zakończyła się szybkim i oszołamiającym triumfem liberalizmu.

Zjednoczone potęgi dwóch anglo-saskich i dwóch łacińskich demokracji zmiażdżyły cztery potężne cesarstwa i doszczętnie zniweczyły ostatnie twierdze średniowiecza i reakcji.

Triumf ten był za nagły, aby mógł być całkowity.

Duch demokracji za szybko powiał po Europie na to, aby zmienić jej mieszkańców w prawdziwych demokratów.

Szczęśliwa Ameryka zatraciła oddawna zdolność zrozumienia logicznej możliwości jakiegokolwiek przeciwdemokratycznego oporu.

Amerykańska demokracja sięga do najgłębszego rdzenia obywatelskiej świadomości jednostki.

W Europie po wojnie duch demokracji stanął wobec groźnego i ciężkiego zadania wytworzenia demokratycznego typu przez wpojenie demokratycznego sposobu myślenia w świadomość średniego obywatela.

Nie wątpię, że proces ten mógłby być stosunkowo prędzej przeprowadzony, gdyby nie istnienie dwóch wrogich prądów, o których już wspominałem. Każdy z nich jest sam przez się zaprzeczeniem demokracji. Każdy z nich hołduje zasadzie wyboru jednej klasy, która wyłącznie miałaby przywilej sprawowania rządów. Każdy, w wyborze metod, stosowanych do osiągnięcia swych celów, jest antytezą demokratycznych zasad.

Od zarania dziejów ludzie walczyli i umierali za wiarę w to, co uważali za własne cele.

W rzeczywistości zaś walczyli i umierali za środki, służące do osiągnięcia tych celów.

Cele bowiem są stałe i niezmiennie.

Suma ich nazywa się szczęśliwością ludzką.

Walka powstała jedynie na tle wyboru środków, zmierzających do osiągnięcia celów, co wywołuje starcia.

O ile poplecznicy oligarchji usiłują ześrodkować władzę w rękach mniejszości i to niezależnie od środków, stosowanych do osiągnięcia swego celu, postępują antydemokratycznie.

Gwałcą bowiem zasadniczą podstawę demokracji: wolę większości.

Zagadnienie Europy współczesnej sprowadza się do jasnych i prostych alternatyw.

Musi ona bądź odzyskać równowagę psychologiczną i odbudować swą wiarę w skuteczność ewolucji przy pomocy rozwoju zasad demokratycznych, bądź też ulec niszczącym zamieszkom starć nacjonalistycznych lub rewolucyj społecznych.

Wkrótce po Traktacie Wersalskim pojawiła się w druku książka niemiecka p. t. „Pax Americana”.

W książce tej autor przeprowadzał analogję pomiędzy nim a starożytną „Pax Romana”.

Usiłował wykazać, że w stosunku do Europy Ameryka w ciągu wojny, jako też po zawarciu pokoju, zajmowała stanowisko podobne do tego, jakie zajmował stary Rzym w odniesieniu do świata hellenistycznego po bitwie pod Kynoskefale. Szło mu głównie o stwierdzenie bólu i rozczarowania narodu, brutalnie zbudzonego ze swego snu o panowaniu nad światem, z którego wyrwała go rzeczywistość klęski militarnej.

Mimo to dał wyraz nie dającej się zaprzeczyć prawdzie, że wskutek następstw Wielkiej Wojny ustanowienie „Pax Americana” w Europie, chociażby jej urzeczywistnienie było jeszcze bardzo odległe, stało się jedynym pozytywnym ideałem, ku któremu udręczone i rozbite narody powinny swe kroki skierować.

A cóż to jest takiego ta „Pax Americana”, mająca rządzić Europą w niedalekiej przyszłości?

W swych ostatecznych praktycznych skutkach jest ona opóźnianiem tradycyjnych antagonizmów.

Jest to wzajemne ekonomiczne, polityczne, kulturalne i psychologiczne obcowanie, prowadzące do rzeczywistego braterstwa,

jako też do usunięcia fizycznych czynników strachu, podejrzliwości i nienawiści.

Na dalekim widnokręgu zajaśniał obraz Stanów Zjednoczonych Europejskich.

Idea ta znalazła świeżo szlachetną interpretację w dziełach młodego wiedeńskiego filozofa, nazwiskiem Coudenhove-Calergi, który poświęcił umysł trzeźwy i wielki talent systematycznej propagandzie tej idei.

Liga Narodów, stworzona dla uczynienia zadość prawdziwym potrzebom Europy powojennej, musi koniecznie w logicznym rozwoju swych zasad oraz ich praktycznego zastosowania dojść do przyszłej ostatecznej ewolucji tej idei, do tego ostatecznego celu.

Urzeczywistnienie idei Europejskich Stanów Zjednoczonych nie jest niczem innym, jak tylko logicznym wyptywem wielkiej „Pax Americana”. Jest to nic innego, jak tylko amerykańizacja Europy w najpełniejszym i najszlachetniejszym znaczeniu.

A mimo to daleko jeszcze do tego, aby się stała hasłem wśród mas popularnem.

VII.

Europa przedstawia mozaikę narodów i państw, stanowiących odrębne jednostki historyczne, posiadających wyraźne indywidualności, utworzonych przez długie i częstokroć bolesne doświadczenia. Istnienie indywidualności tych jest faktem, domagającym się narówni z resztą zjawisk życiowych uznania, zrozumienia i poszanowania.

Przy rozważaniu więc wpływu Ameryki na Europę w tym wyższym idealistycznym sensie słowa, na jaki wskazałem, jest

rzeczą niezbędną rozważenie zarówno rzeczywistego, jak i potencjalnego stosunku tej siły do każdej jednostki oddzielnie, zaobserwowanie, jak, zgodnie z prawami swych odrębnych indywidualizmów, jednostki te oddziałują na zastosowanie owej siły, ustalenie, które z nałożonych przez nią warunków mogą przyjąć, który z jej celów mogą osiągnąć.

Przedstawiając sprawę w powyższy sposób, nie czuję się bynajmniej powołanym do rozważenia jej w całej pełni.

Nie mogę ani nawet nie mam prawa mówić o mniej lub więcej potężnych jednostkach, wchodzących w skład Europy.

Mogę wszakże mówić przynajmniej o jednej z nich, o Polsce, co jest nawet moim obowiązkiem.

Jakież tedy istnieje pokrewieństwo pomiędzy Polską a tym wpływem amerykańizatorskim?

Jakie są rzeczywiste i potencjalne stosunki pomiędzy polską demokracją a amerykańskimi demokratycznymi zasadami i wierzeniami?

Po półtorawiekowym politycznym unicestwieniu Polska zjawiła się ponownie wśród narodów europejskich, jako jeden z wyników zwycięskiego demokratycznego zjednoczenia, jako jeden z wyników amerykańskiej interwencji i jako bezpośrednie ucieleśnienie Trzynastego Punktu historycznego programu Woodrowa Wilsona.

Jakkolwiek dopiero siedm lat minęło od chwili, w której Polska zajęła swoje stanowisko na widowni spraw europejskich, to jednakże nie stanowi jakiegoś nowego przybyścia na tym zdradzieckim gruncie.

Piąty z rzędu pod względem ilości swych obywateli, naród polski jest co najmniej tak dawny, jak największe narody europejskie, starszy od wielu innych.

Jego dzieje zawierają karty oświetlone dziełami rozumu stanu, bohaterstwa i poświęcenia.

Mają one zapisane również ciemne i niejednokrotnie tragiczne rozdziały.

Ale to samo odnosi się przecież do wszystkich wielkich narodów.

Dzieje Polski wszakże wykazują pewne charakterystyczne rysy, odróżniające je od dziejów innych narodów.

Przedewszystkiem Polska, jedyna wśród narodów piętnastego i szesnastego wieku, osiągnęła ekspansję polityczną bez krwi rozlewu.

W ciągu tego okresu podwoiła swą ludność i potroiła swe terytorjum.

A osiągnęła to drogą rozumnej polityki tolerancji i liberalizmu.

Polska z przed czterystu lat była założycielką nowej historycznej organizacji — Wolnej Unji Narodów. Tak zwana unja lubelska z Litwą i Zachodnią Rusią była wynikiem nie podboju i łupieży, lecz wspólnej sympatji i względu na wzajemne interesy.

W taki to sposób zostało zbudowane państwo o powierzchni, wynoszącej jakieś trzysta tysięcy mil kwadratowych, stanowiące jedną z naczelných potęg europejskich, jako też pełniące wielkie i szlachetne postannictwo w służbie cywilizacji chrześcijańskiej.

Unja ta nie była sztucznie narzucona, stanowiła raczej rozwój organiczny.

Ludy, w ten sposób złączone, zostały silnie przesiąknięte jej duchem i kulturą.

W czasach najgłębszego poniżenia i narodowego nieszczęścia Polska od nich zaczerpnęła mocy do wytrwania. Te na

drodze pokojowej nabyte kraje dały Polsce jej najświetniejszych synów — jej wodzów, uczonych, poetów i kierowników duchowych.

W tych to krajach duch Polski wycierpiał najstraszniejszy ucisk, a mimo to wytrwał w postaci czystego i wzniosłego idealizmu.

Unja ta była faktycznie rodzajem kolonizacji. Stanowiła wynalazek właściwy polskiemu genjuszowi politycznemu. Nie miała żadnych poprzedzających ją wzorów. Jak dotąd, nikt jej nie zdołał z dobrym skutkiem naśladować.

Przez cały wiek Prusacy usiłowali przeprowadzić systematyczną kolonizację na jakichś dwudziestu pięciu tysiącach mil kwadratowych polskiej ziemi.

Przez cały wiek stosowali swe polityczne i ekonomiczne siły, swą rozległą wiedzę, jako też swój nieporównany genjusz organizacyjny w celu zgermanizowania czterech milionów Polaków.

Jakież były wyniki tych wszystkich wysiłków?

W chwili usunięcia władz pruskich ten z tak wielkim wysiłkiem zaszczipiany prusjanizm znikł całkowicie.

Kraje, poddawane przez cały wiek niezachwianej, nieubłaganej prusyfikacji są obecnie całkowicie, wybitnie, absolutnie polskie.

Jakież to przeciwieństwo stosowanych metod i osiągniętych wyników!

Skutki polskiej kolonizacji trwały na ziemi trzykrotnie większej.

Trwały mimo zaciekle postanowienie carów rosyjskich wykreślenia samego imienia Polski. Przetrwały z nieosłabioną żywotnością.

Właśnie w okresie, w którym ta moralna i duchowa kolonizacja została poddana najwyuzdańszym środkom ucisku, ta ziemia dała narodowi polskiemu takich wodzów i poetów, jak Adam Mickiewicz.

Polska posiadała w najwyższym stopniu zdolność harmonijnego pożycia z innemi narodami.

Podstawowym pierwiastkiem tej zdolności była zaiste nie sztuka, lecz poprostu instynkt tolerancji.

Gdy łuna wojen religijnych oświećlała Zachodnią Europę, gdy mieszkańcy największych państw byli zajęci wzajemnem tępieniem się przy pomocy ognia i miecza, Polska przeżywała swój złoty wiek liberalizmu i kultury.

Ten najświetniejszy okres jej dziejów był owocem tolerancji; tolerancji, która dała absolutną wolność sumieniu ludzkiemu w chwili, kiedy na Zachodzie zasada: „cuius regio, eius religio” święciła swe najkrwawsze i najohydniejsze triumfy.

Dzieje Polski szczytą się słusznie tą różnicą.

A tolerancja ta nie była wynikiem obojętności lub braku życia religijnego.

Przeciwnie, Polska była i jest obecnie jednym z najbardziej religijnych narodów w Europie.

Podczas wojen z Turkami, ciągnących się przeszło dwa wieki, krew polska lała się obficie na niezliczonych pobożwiskach.

Wyprawa Jana Sobieskiego w celu odsieczy Wiednia, ta ostatnia wielka ofiara, poniesiona przez naród polski na ołtarzu cywilizacji chrześcijańskiej, nie tylko była wolna od egoizmu politycznego, lecz była, przeciwnie, sprzeczna z polską racją stanu.

A mimo to Polska chętnie poniosła to poświęcenie, zastaniając oczy zarówno na korzyści własne, jak i na szkody.

Naród polski poniósł tę ofiarę ze swego głębokiego przywiązania do świata cywilizowanego i do ideałów chrześcijańskich.

Wzamian za to poświęcenie Polska zyskała tytuł „Antimurale Christianitatis” — Przedmurza Chrześcijaństwa.

Służąc wszakże temu ideałowi, zaniedbała swe własne żywotne interesy.

To też, kiedy absolutyzm wznosił potężne państwa, oparte na niemoralności i braku sprawiedliwości, Polska poczuła się wewnętrznje słaba, a zewnętrznje bezbronna.

Na granicy dwóch światów, gdzie stykają się ze sobą dwie kultury, wschodnia i zachodnia. Polska nie rozwijała się w warunkach równowagi nacisku wewnętrznego i zewnętrznego, w których rozwijały się inne bardziej szczęśliwie położone kraje.

Wzdłuż długiej granicy wschodniej droga była zawsze otwarta nie tylko dla jej autorytetu politycznego i siły oręża, lecz również, i to głównie, dla ekspansji jej kultury. Na północ rozciągała się Rosja, która zaczęła się konsolidować po uwolnieniu się z dwuwiekowej niewoli tatarskiej i tworzyć polityczną oraz kulturalną indywidualność z azjatyckich pierwiastków, wyniesionych z okresu niewoli.

Na południu leżało Państwo Otomańskie wraz ze swemi rozległemi państwami lennemi.

Pomiędzy temi potęgami a Polską rozciągały się pola, nie bez słuszności nazwane dzikiami.

Na te ogromne obszary wylewała się energja narodu polskiego z wynikającym stąd osłabieniem jego wewnętrznej żywotności. To też, kiedy nagły wzrost sąsiednich państw zaczął wywierać coraz większy nacisk na granice Polski, ta ostatnia nie znalazła odpowiednich przeciwstawnych sił oporu.

Gdyby Polska była zabezpieczona przed najazdem z zewnątrz, byłaby niewątpliwie przeżyła okres wewnętrznej słabości i byłaby znalazła drogę do dalszej pracy nad zjednoczeniem i zespoleniem Europy wschodniej, pracy, podobnej do unji lubelskiej, która okazała się tak świetna w swym zapoczątkowaniu, tak niezachwiana w swych wynikach.

Dawna Polska nie była demokracją w nowoczesnym tego słowa znaczeniu.

Ale żadna taka demokracja nie istniała w Europie przed nastaniem dziewiętnastego wieku.

Polska była wszakże demokracją „sui generis”, demokracją, opartą na społecznych i politycznych zasadach, cechujących jej nieprzerwany rozwój historyczny.

Polska była zarówno demokracją, jak i rzecząpospolitą.

Prawda, że prawa polityczne były tylko przywilejem szlachty, klasa ta wszakże była tak liczna i tak swobodnie, jako też obficie zasilana świeżym dopływem sił, że Polska posiadała bez żadnej wątpliwości najliberalniejszy system polityczny, wytworzony przez Europę aż do owego czasu.

Polskie prawo „*neminem captivabimus nisi iure victum*” zostało ogłoszone w dwieście lat po angielskiej „Magna Charta”. Z drugiej strony, „*Pacta Conventa*”, w których Polska ustanowiła ściśle republikańską formę rządu, ograniczając godność królewską do stanowiska dożywotniego prezydenta, są o osmdziesiąt lat starsze od ograniczeń, nałożonych przez rewolucję angielską na władzę korony.

W tej atmosferze wolności i równości Sejm polski stopniowo ulegał rozkładowi. Nie chcąc ograniczać praw jednostki, szukał sankcji w postanowieniach jednomyslnych. Przy pomocy zgubnej instytucji „*liberum veto*” Sejm dał możliwość każdemu

pojedynczemu członkowi, drogą osobistej opozycji, unicestwiania postanowień sejmowych.

Gdy Państwo znalazło się w śmiertelnym niebezpieczeństwie, lepsze żywioły wśród demokratycznie myślącej szlachty, pod wodzą ostatniego króla polskiego, ułożyły i uchwaliły nową konstytucję dnia trzeciego maja 1791 roku.

Rozważane w świetle ideałów i warunków, panujących we współczesnej Europie, jasność myśli, która ją natchnęła, jako też liberalne podstawy jej postanowień są zaiste zdumiewające.

Konstytucja ta dążyła z jednej strony do wzmocnienia władzy monarszej, z drugiej, do rozszerzenia podstaw życia państwowego na całą klasę średnią.

Ten wielki impuls narodowy przyszedł atoli za późno.

Sąsiednie potęgi postanowiły już rozszarpać bezbronne ziemie Polski. Apel do sumienia lub mądrości politycznej były w równej mierze bezskuteczne.

Rozdarty na trzy części, a skazany na polityczną, wkrótce zaś i na narodową zagładę, naród zaczął się bronić.

Pierwszym, który wyciągnął miecz przeciwko najeźdcom, był Tadeusz Kościuszko, gdyż, walcząc przy boku Washingtona o niepodległość amerykańską, wchłonął w siebie ducha demokracji nowoczesnej.

Nie był to tylko prosty przypadek, który przywiódł Kościuszkę, obrońcę ginącej starej demokracji i bohatera jej odrodzenia, do tego wolnego kraju i do waszych świetnych przodków celem bezinteresownego uczestniczenia w walce o ideały wolności i postępu.

Pomnik Kościuszki w Waszyngtonie jest czemś więcej, aniżeli upamiętnieniem ciekawego a nawet wzruszającego wypadku historycznego. Symbolizuje on istnienie i ujawnienie się w czynie Kościuszki pewnej głębokiej duchowej i idealistycznej łączności

między Polską a Stanami Zjednoczonymi, która istniała, nim ktokolwiek mógł ją wykryć, opisać lub wytłumaczyć.

Jest to łączność, oparta na tych samych dążeniach, tych samych uczuciach i tych samych ideałach, stanowiących ucieleśnienie pragnień i uczuć.

A gdy niebawem, na najprzedniejszym miejscu Warszawy, stanie pomnik Wilsona, uzupełni się symbolika tego związku, wskazując wyraźnie, że był on i jest — obustronny.

VIII.

Przez przeciąg blisko ośmiu lat świat patrzy na niezwykle zjawisko powstawania i konsolidowania się oligarchji, która wzięła sobie za swą polityczną i moralną podstawę najbardziej uderzające zaprzeczenie tego wszystkiego, co było dotąd uważane za podstawę ludzkiej wiary i kultury.

Ze wszystkich tego rodzaju systemów rządzenia typ, reprezentowany przez komunizm, jest najdoskonalszy i najkompletniejszy. Jest on nadto najbardziej spreczny z zasadami liberalizmu.

Nawet za czasów najdespotyczniejszych carów rząd rosyjski nie znajdował się nigdy w rękach tak ograniczonej klasy ludzi.

Nigdy nie wykonywał tak tyrańskiej, tak konsekwentnej i tak zdecydowanej władzy.

Nigdy nie dążył do osiągnięcia celów tak sprzecznych z historycznym rozwojem całej przeszłości. Ostatnie kilka lat były świadkami częstych i gwałtownych zmian w losach partyj politycznych wszystkich niemal krajów świata. Niestatość rządów natchnęła ukształtowanie się i uzewnętrznienie idej poli-

tycznych. Poprzez te wszystkie zmiany żelazna oligarchja „Bolszewickiej Rosji“ przetrwała niewzruszona.

Jakkolwiek zmienia zaiste dość często środki i metody zdobywania i rozszerzania swej władzy, to na punkcie celów pozostaje stała i niezmienna.

Istotę bolszewizmu stanowi nie program, ponieważ, jak widzimy, program jego zmienia się ustawicznie, lecz bezprzykładny despotyzm, poparty przez troskliwie wypracowaną teorię.

Bolszewizm nazywa sam siebie dyktaturą proletariatu. Lenin określił go, jako „nieograniczoną władzę, nie uznającą żadnej władzy, żadnych praw, żadnych zasad, bez względu na to, od kogo i skąd pochodzą“, „władzę“ — powiada w innem miejscu — „nie znającą granicy, która, nie rządzona żadnemi prawami lub regułami, opiera się bezpośrednio na gwałcie“.

Inny urzędowy komentator, prof. Gurwicz z Moskwy, twierdzi, że państwo nie jest stosunkiem płodnej współpracy równowagi i harmonji, lecz stosunkiem władzy z jednej strony i posłuszeństwa z drugiej, stosunkiem panowania i niewolnictwa“.

Takie to są podstawy teoretyczne bolszewizmu. Czem on zaś jest sam w sobie, to Lenin jasno określił, mówiąc, że powinien być „potężną, najściślej tajną organizacją, skupiającą w swych rękach wszystkie środki działania, opartą na zasadzie najbardziej rygorystycznej dyscypliny i hierarchji, najstaranniejszego doboru członków“. Organizacja ta, przy całej swej fanatycznej antyreligijności, ma jednak socjologicznie wszystkie cechy nie oparte na jakiegokolwiek zasadzie rządu, lecz bractwa lub zakonu, który autorytet swój czerpie sam z siebie, narzuca go zaś innym. w drodze bezpośredniego i niczem nieprzystoiętego gwałtu. Dlatego też, jak stwierdza inny jurysta bolszewicki, Nowgorodcew, towarzystwo to rządzące, oparte

na takim z niego samego płynącym autorytecie, przedstawia „rząd najsilniejszy w świecie, oparty na logicznie wytykającej z tego autorytetu zasadzie personalnej niezmienności osób, stojących na jego czele.“

Bez względu na to, z jakiej części Stanów Zjednoczonych zechcecie jechać do Rosji, musicie zawsze przepłynąć ocean i poświęcić około trzynastu dni, aby się tam dostać.

Jest to więc dość daleko na to, aby spojrzeć na sprawę spokojnie, a jednak być może równie dość daleko na to, aby ujrzyć ją jasno.

Polskę zbyt często oskarżają o wybujały militarizm. Oskarżają ją, że jest lub pragnie być „turbator pacis“, wicherzycielką Europy.

Lecz rozważcie, proszę, na chwilę warunki, wśród których Polska musi budować swe państwo i odtworzyć formy życia z ruin ucisku i wojny, a zgodzicie się, mam nadzieję, na to, że, w sztuce zachowywania spokoju i panowania nad sobą my, Polacy, nie ustępujemy nikomu w Europie.

Polska na swych sześćset mil długości wynoszących granicach wschodnich styka się bezpośrednio z tą osobliwą pracownią, w którą komunizm przekształcił Rosję.

Jeden krok postawiony na suchym lądzie wystarczy, aby z demokracji przejść do krainy, w której panuje opisany przeze mnie system.

Kiedy więc mówię o niebezpieczeństwie, grożącym współczesnej demokracji, a w następstwie podstawom naszej cywilizacji, mówię ze szczerością i wiedzą, zaczerpniętą ze ścisłej obserwacji.

A cóż widzimy na zachodzie?

Widzimy silny naród, najsilniejszy w Europie, odznaczający się genjuszem dyscypliny i organizacji, jakich nigdzie in-

dziej nie spotykamy; naród całkowicie świadomy swej siły i żywotności; naród cierpiący następstwa porażki, od której są nieodłączne straty materialne.

Naród ten głosował ostatnio za tym, który był uosobieniem militarizmu. A cóż może być wynikiem takiego plebiscytu?

Jestem zanadto obeznany z nieograniczoną zawilocią zjawisk politycznych, aby dać określoną odpowiedź. Ale fakt, że za krańcowym nacjonalizmem głosowała tak wielka ilość, do której musimy dodać ilość antydemokratycznych głosów, oddanych na korzyść komunizmu, posiada niewątpliwie poważne znaczenie. Czyż fakt ten nie potwierdza tego, co powiedziałem o dążeniu umysłowości europejskiej w dwóch różnych, a jednakże zarówno antydemokratycznych kierunkach: ku nacjonalizmowi i komunizmowi?

Wciśnięta między najsilniejsze ośrodki tych potęg, jakież kierunek musi przybrać demokracja polska? W co musi wierzyć? Na czym musi oprzeć swe nadzieje?

Oto tylko na tym ideale pełnej, integralnej i potężnej demokracji, który przedstawiają dzisiejsze Stany Zjednoczone. Świadomość niebezpieczeństwa, grożącego zarówno Polsce, jak i demokracji, uczyniły nas sprzymierzeńcami. Zagrożeni z tej samej strony, musimy szukać siły odpornej w tych samych źródłach.

A jakież są te źródła? Gdzie można je znaleźć?

Można je znaleźć u wszystkich narodów, w zrzeszeniach ludzi dobrej woli, pragnących szczerze pokoju, czujących grożące wszystkim niebezpieczeństwo, oceniających solidarność ludzką i pragnących współpracy.

Zwycięstwo pokoju i cywilizacji zależy od współpracy tych żywiołów. Tylko taka współpraca może zbawić świat.

Blask tego ideału jest światłem, którem bez przerwy i zmiany kierują się wszyscy sternicy polskiej nawy państwowej, bez względu na ich polityczne i społeczne programy.

Ugruntowanie i rozwój polskiej demokracji na politycznych, ekonomicznych i kulturalnych zasadach, pokrewnych zasadom, wyznawanym przez Stany Zjednoczone, nie stanowi postulatu jedynie tej lub innej sytuacji politycznej.

Jeżeli więc zakończę moje przemówienie powiedzeniem, że demokracja polska będzie zawsze podtrzymywała czułą i wierną harmonję z demokracją Stanów Zjednoczonych, jeżeli powiem, że każda podnieta konstrukcyjnej myśli amerykańskiej zostanie chciwie przez Polskę wchłonięta, to nie upokorzycie mnie chyba przypuszczeniem, że jest to tylko wyraz banalnej grzeczności.

Mam nadzieję, że oświadczenie to uznacie jako słuszny i nieunikniony wynik przedstawionego tu przeze mnie położenia rzeczy; wynik, który musi z konieczności stanowić dla demokracji polskiej wyraz jej własnej najgłębszej racji życiowej.

Polska demokracja jest obiektywnie zmuszona do wzorowania się na amerykańskiej, do czerpania z niej wzorów, do akomodowania się do wystawionych przez nią programów. Polska demokracja nie tylko chce, lecz musi być najwierniejszą sojuszniką amerykańskiej.



26.903

SPIS RZECZY

	str.
MOWA na śniadaniu w Century Club, w Nowym Jorku (dnia 21 lipca)	1—12
MOWA wygłoszona przez Radio (dnia 21 lipca)	13—21
MOWA na śniadaniu w University Club, w Chicago (dnia 25 lipca)	23—30
„POLITYKA AMERYKI WOBEC EUROPY”, referat p. Williama R. Castle'a Jr. (dnia 30 lipca)	31—39
PRZEMÓWIENIE po referacie p. Williama R. Castle'a	41—50
„AMERYKAŃSKA A POLSKA DEMOKRACJA”, odczyt wygłoszony na konferencji Instytutu w Williamstown (dnia 30 lipca)	51—80